

B
WF
UW

29590

Dr Antoni Mikulski

29590

Polska Literatura Psychopatyczna

Przyczynek do psychologii twórczości

Lwów 1908

Nakładem księgarni H. Altenberga
Warszawa: E. Wende i Ska.

WYDAWNICTWA
Księgarni H. Altenberga we Lwowie.

BIBLIOTEKA UTWORÓW DRAMATYCZNYCH.

I.	Björnson Björnstjerne. Laboremus. Tłómaczył Dr Alfred Wysocki	K. h. 1.—
II.	Hejermanns Herman. Nadzieja. Tłómaczył Jan Kasprowicz	1.50
III.	Eurypides. Cyklop. Tłóm. Jan Kasprowicz	—50
IV.	Grillparzer Franciszek. Biada kłamcy. Tłómaczył Jan Kasprowicz	1.50
V.	Maeterlinck Maurycy. Intruz. Tłómaczył Zygmunt Bytkowski	—50
VI.	Ibsen Henryk. Rycerze północy. Tłómaczył Dr Alfred Wysocki	1.20
VII.	Marivaux. Igraszki trafu i miłości. Tłómaczył Zygmunt Sarnecki	1.20
VIII.	D'Annunzio. Sny pór roku. Tłómaczył Marion	1.20
IX.	Maeterlinck Maurycy. Ślepcy. Tłómaczył Zygmunt Bytkowski	—60
X.	Bracco Robert. Pietro Caruso. Tłómaczył Jan Kasprowicz	—60
XI.	Kawecki Zygmunt. Dramat Kaliny. Trzy akty z prozy życia, z ilustracyami	2.—
XII.	Maeterlinck Maurycy. Monna Vanna. Tłómaczył Zygmunt Sarnecki	1.20
XIII.	Gorkij M. Mieszczanie. Tłómaczył Adam Siedlecki	1.60
XIV.	Najdjenow. Dzieci Waniuszyna. Tłómaczył Henryk Zbierzchowski	1.60
XV.	Feldman Wilhelm. Życie. Dramat	1.60
XVI.	Wójcicka Zofia. Ewa	1.60
XVII.	Izumo Takeda. Terakoja. Historyczny dramat japoński. Przełożył Jerzy Żuławski	—50

WIEDZA I ŻYCIE.

Biblioteka wydawana staraniem Związku nauk.-literac. we Lwowie.

SERYA I.

1.	Sizeranne. Ruskin i kult piękna. I.	K. h. 2.—
2.	Nusbaum. Z zagadnień biologii i filozofii przyrody	2.40
3.	Sizeranne. Ruskin i kult piękna. II.	2.—
4.	Mosso. Fizyczne wychowanie młodzieży	2.—

Polska literatura psychopatyczna

Dr. ANTONI MIKULSKI

29590

POLSKA LITERATURA PSYCHOPATYCZNA

PRZYCZYNEK DO PSYCHOLOGII TWÓRCZOŚCI

**LWÓW
NAKŁADEM KSIĘGARNI H. ALTENBERGA
WARSZAWA E. WENDE I SPÓŁKA
1908.**



29590

H-123486

Drukarnia Aleksandra Rippera w Krakowie.

K.

16.10.64

H. 366/64

1/11

<http://rcin.org.pl>

I.

W ciągu ostatnich lat kilkunastu, wraz z ogólnym wzrostem piśmiennictwa polskiego, poczęły się coraz częściej zjawiać utwory, które pod szatą naukową podawały czytelnikom dziwaczne wiadomości i poglądy, stojące w sprzeczności z najbardziej ustalonymi faktami naukowymi.

Autorowie dzieł tych twierdzili np., że ziemia się nie obraca, że słońce i księżyc nie są ciałami realnymi, lecz stanowią jedynie odbicie jakichś promieni wyrzucanych przez bieguny kuli ziemskiej, że cholera nie jest zaraźliwą i że nie zależy od bakterii, że wewnątrz ziemi znajduje się próżnia opancerzona powłoką dyamentową, że w chmurach gnieźdzą się ślimaki, żaby i ryby i t. d.

Twierdzeń swych autorowie nie popierali wcale dowodami, lub też opierali je na tak kruchych podstawach, że nawet niespecjalista łatwo mógłby błąd rozpoznać. Opierając twierdzenia swe na wnioskach, grzeszących rażącym brakiem logiki, autorowie ci częstokroć wykazywali brak zasadniczych wiadomości z nauk odnośnych, lub też niedostateczne zrozumienie terminów naukowych. Tak np. jeden z nich, reformator astronomii, mówi o „perihelium słońca“, jak gdyby słońce mogło

mieć własne peryhelium, mówi także „peryhelium czyli korona słoneczna“, chociaż dwa te pojęcia, jak wiadomo, nic wspólnego z sobą nie mają. Inny autor, wymieniając rozmaite rodzaje siły przyciągania, wylicza przyciąganie ziemi, przyciąganie magnesu, a na równi z niemi — przyciąganie powietrza przez ogień i powietrza przez dzwon pneumatyczny.

Jeszcze inny reformator wyraźnie powiada, że astronomia i filozofia nigdy go nie pociągały, że nigdy tych nauk nie studyował, i że tworząc swą nową teorię, burząc cały system astronomiczny, umyślnie nic nie czytał, gdyż poglądy innych autorów, jako zupełnie odmienne, nic mu nie wyjaśniały, — przeciwnie, stanowiły przeszkodę w rozmyślaniach. Jeszcze inny twierdzi, jakkolwiek mniej obcesowo, że może się obejść bez danych faktycznych i bez środków, za których pomocą ludzie badają tajniki przyrody: teleskop nie jest mu potrzebny, albowiem każdą gwiazdę lub planetę może w myśli przybliżyć tak, że widzi dokładnie, co się na tych ciałach niebieskich dzieje. Ten sam autor, a i wielu innych lekceważy zupełnie fakta pozytywne i wcale się nie zrażają, jeżeli obserwacye kłam ich teoriom zadają. Jeden z nich np. dowodzi na zasadzie teoretycznych przesłanek, że Saturn, Uran i Neptun należą nie do naszego systemu słonecznego, lecz do jakiegoś innego, sąsiadującego z naszym. Na zarzut, że obserwacye teleskopowe przeczą temu

twierdzeniu, odpowiada z całą swobodą, że teleskop wprowadzie „bardzo wielką usługę oddaje, jednak bystrość umysłu złączona z logiką ma zawsze i wszędzie przewagę“. Przy takiej bystrości umysłu autorowie tego rodzaju oczywiście pogardliwie traktują uczonych, nie szcędzą im zjadliwych uwag i zarzucają, że pracami swemi wikkłają oni jedynie najprostsze rzeczy.

Zamęt, jaki książki podobne wniesć mogą w umysł małoukształconego czytelnika, lub też samouka, któremu nieszczęśliwym trafem wpadną do ręki, może być znaczny, zwłaszcza, że nie wszystkie dzieła są tak wyraźnie chorobliwe, a przeciwnie, niektóre posiadają wszelkie cechy naukowe i niedorzeczność poglądów zasadniczych maskują wielką ilością cytat, zapożyczonych z dzieł rozmaitych uczonych.

Takie właśnie utwory najłatwiej w błąd mogą wprowadzić nie tylko niewykształconego czytelnika, lecz nawet i specjalistę. Istnieje np. dzieło „Przyrodnika“ p. n. „Pogląd na ustrój przyrody“ — rzecz niewątpliwie psychopatyczna, a jednak znalazła ona bardzo pochlebną ocenę ze strony pewnego wybitnego astronoma, pomimo, że zdaniem innego astronoma (dra Ernsta), nie posiada żadnej wartości naukowej. Inną, późniejszą książkę tego autora („Jedność sił w przyrodzie“), również spotkała jeżeli i nie bardzo pochlebna, to bądź co bądź nieodpowiednia ocena w pewnym tygodniku warszawskim.

Wyżej wspomniane książki należą właśnie do takich w których cechy psychopatyczne kryją się pod wielką ilością cytatał, samo zaś dzieło ma pozór naukowy dzięki stosowaniu przez autora metody naukowej i znajomości przedmiotu niezbyt wprawdzie gruntownej, lecz wystarczającej do zblamucenia czytelnika.

Jakoż istotnie, jeżeli nawet specjaliści traktują poważnie tego rodzaju dzieła, to przeciętny czytelnik tym bardziej przyjmie je na seryo. Sam znałem pewnego młodzieńca, który z wielką żarliwością studyował dzieło o powstaniu systemu planetarnego, nie podejrzewając nawet, że ma do czynienia z utworem psychopatycznym. Znałem także koło samouków, które sprowadziło sobie „Geozofię powstania i rozwoju kuli ziemskiej“ W-ga i w ciągu paru tygodni studyowało na wspólnych posiedzeniach to dzieło psychopatyczne, dopóki zajęciom nie położyła kresu przypadkowa obecność specjalisty-przyrodnika, który zebranej młodzieży wyjaśnił, że mają do czynienia z utworem pozbawionym wszelkiej wartości naukowej.

I specjaliści jednak, jakeśmy to wyżej wskazywali, nie zawsze zdają sobie sprawę z chorobliwego charakteru dzieł, podlegających ich ocenie, a dotyczy to nietylko utworów, posiadających cechy naukowe lecz i takich, które z nauką nie absolutnie wspólnego nie mają i składają się ze steku niedorzecznych błędnych idei, stojących

w rażącej sprzeczności z większą częścią, a nawet ze wszystkimi faktami naukowymi. Zamiast ograniczyć się na prostej wzmiance, że mamy do czynienia z utworem psychopatycznym, recenzenci wdają się w szczegółowy rozbiór dzieła, wykazują tkwiące tam błędy, wyrażają swe oburzenie i piorunują przeciw ludziom, którzy, właściwie mówiąc, za swe dzieła i czyny wcale nie są odpowiedzialni. Tak np. w pewnym piśmie warszawskim z roku 1903 spotykamy ocenę utworu psychopatycznego, „Astronomia wobec krytyki“ W-go. Recenzent zaznacza, że W-ki czerpie swe wiadomości j e d y n i e z Jędrzejewicza, że praw mechaniki niebieskiej nie zrozumiał i w końcu mówi: „Że nigdy i nigdzie nie brakowało osobników, usiłujących rozwiązać zagadkę stworzenia, osiągnąć kwadraturę koła lub wynaleźć eliksir życia, wie o tem zarówno historia, jak psychopatya (sic). Takie jednak pomysły opaczne, taka napaść ogólna na dziedzinę wiedzy, zdumiewającą właśnie swą ścisłością i to po przeczytaniu jednego podręcznika, wydarza się chyba poraz pierwszy. Bezsensowność jest tu zbyt uderzająca, aby ta książka mogła wprowadzić na manowce najmniej nawet wykształconego człowieka“.

Tak więc recenzent rozumie doskonale, że książka jest stekiem niedorzeczności, że nic wspólnego z nauką nie posiada, ale, jak się zdaje, nie zeznaje dokładnie, że ma do czynienia z dziełem psychopatycznym, a stanowczo się myli, jeżeli sądzi,

że takie pomysły opaczne zdarzają się poraz pierwszy, albowiem książka W-go, jakkolwiek bezsensowna, nie stanowi jednak szczytu, do którego mogą dojść pomysły psychopatyczne.

Tak więc widzimy, że dzieła psychopatyczne nie są więc pozbawione szerszej doniosłości społecznej, wobec zaś stale wzrastającej liczby, doniosłość dzieł takich staje się coraz większa. Nie przesadzamy jej bynajmniej, nie twierdzimy, aby dzieła psychopatyczne mogły nam grozić poważnem niebezpieczeństwem. W większości przypadków nawet mało wykształcony czytelnik potrafi się wcześniej lub później zorientować i sam z biegiem czasu zrozumie, że dzieło studyowane nie posiada żadnej wartości naukowej, czas jednak stracony nie da się powetować, i dla tego požądanem byłoby jaknajszersze uświadomienie czytelników, gdyż ci ostatni częstokroć, albo wcale nie wiedzą o istnieniu dzieł psychopatycznych, albo też uważają je za wielką rzadkość, chociaż, jak się przekonamy niżej, bynajmniej tak nie jest. Poważniejsze niebezpieczeństwo dzieła psychopatyczne posiadają wyjątkowo. Są to nieliczne dzieła reformatorskie, mające wieść ludzkość na nowe tory, rokujące jej lepszą przyszłość itd. Pisma i cała działalność Andrzeja Towiańskiego *) mogą służyć za doskonałą ilustrację i przykład wpływu, jaki człowiek umysłowo chory może wyrzeć na

*) Obacz w tym względzie dzieło dra J. Mazurkiewicza „Andrzej Towiański“.

społeczeństwo i w tej liczbie na jego najwybitniejsze jednostki. Należy jednak zauważyć, że wpływ swój Towiański i inni tego rodzaju prorocy zawdzięczają nietylko pismom, lecz i bezpośredniemu obcowaniu ze swymi zwolennikami, a także osobistym właściwościami charakteru i przede wszystkim warunkom historycznym, w jakich się pewien naród lub społeczeństwo znajduje. To też doniosłość społeczna utworów literackich w ścisłym tego słowa znaczeniu jest znacznie mniejsza, i nie ulega wątpliwości, że Towiański, lub współczesny nam twórca stowarzyszenia „Eleusis“, nie zyskaliby tak znacznego wpływu, gdyby się ograniczyli jedynie na pisanie, a nie wpływali słowem, czynem i przykładem.

Wogóle zaznaczyć należy, że utwory psychopatyczne „naukowe“, a zwłaszcza dotyczące nauk przyrodniczych, nie mogą grozić znaczniejszem niebezpieczeństwem. Fakty naukowe, ściśle ustalone i wielokrotnie stwierdzone nie dadzą się obalić zapomocą teoretycznych, niepopartych dowodami rzeczowymi twierdzeń. Rozpoznanie psychiatryczne w dziełach tego rodzaju zwykle nie następuje wielkich trudności i prawie zawsze daje się ustalić. Nieco trudniej bywa w tych razach, kiedy autor, przyjmując, jako pewnik fakty, stara się obalić hipotezy lub też fakty nieustalone całkowicie, kiedy np. zamiast hipotezy Kanta-Laplace'a o powstaniu świata buduje swoją własną, kiedy stara się przeniknąć budowę materii lub

tworzy nowe teorye, dotyczące wnętrza ziemi. Jakkolwiek i tu rozpoznanie częstokroć może być ustalone, jednak niewątpliwie istnieją przypadki, kiedy w żaden sposób nie można stwierdzić, czy mamy do czynienia z płodem fantazyi chorobliwej, czy też z intuicyą.

To samo w większej jeszcze mierze stosuje się do filozofii, a mianowicie do metafizyki. I tu także nie posiadamy częstokroć dość pewnego probierza, za którego pomocą moglibyśmy odnośne dzieło zaliczyć do kategorii psychopatycznych, gdyż metafizyka, mało faktami skrępowana, pozostawia szerokie pole wyobraźni twórczej, która u umysłowo chorego może być równie bogatą, jak i u zdrowego.

Największą jednak trudność nastęcza dziedzina literatury pięknej, poezyi w szerokim tego słowa znaczeniu. Tutaj fantazyja już niczem nie jest skrępowana i buja swobodnie w przestworzach, przechodząc od normalnego do patologicznego, łącząc je z sobą i dziwacznie gmatwając. W tej właśnie dziedzinie znajdujemy największą różnorodność zdań i sprzeczność poglądów wśród krytyków, publiczności i psychiatrów. Dzieła Przybyszewskiego, Maeterlincka, Maupassanta, Dostojewskiego i wielu innych, posiadają entuzjastycznych zwolenników i bezwzględnych przeciwników, a jak wiadomo Nordau za pomocą sztucznie dobranych i dorywczo wyjętych cytat, nie zawahał

się zaliczyć do kategorii zwyrodniałych niemal wszystkich przedstawicieli literatury współczesnej.

Poezya przedstawia szerokie pole dla poglądów osobistych, tylko jednak dokładny i szczegółowy rozbiór psychiatryczny może rzucić i istotnie rzucił już pewne światło na tę zawiłą sprawę.

Żmudna ta praca nie wchodzi obecnie w nasze zadanie. Literaturę nadobną pozostawiamy na stronie i ograniczamy się jedynie na rozpatrzeniu utworów psychopatycznych naukowych, które się ukazały w języku polskim w ciągu kilkunastu lat ostatnich.

Bliższa analiza tych utworów posiada nietylko znaczenie psychiatryczne, lecz rzuca ciekawe światło na psychologię twórczości wogóle, objaśnia istotę procesu wnioskowania i daje punkt oparcia do odróżnienia dzieł psychopatycznych od normalnych.

II.

Utwory literackie umysłowo chorych znane są dobrze każdemu specjaliście. Każdy psychiatra posiada sporą ilość papierów, zapisanych wzdłuż i w poprzek przez pacjentów szpitala. W przeważnej części są to rozmaite skargi i podania do sądu, pióra przeważnie obłąkańców pierwotnych. Równie często zdarzają się rozmaite manifesty, rozkazy do armii i ministrów i t. d. Zależnie od składu chorych, od mniejszego lub większego kontyngensu inteligentnych chorych w szpitalu, spotykamy częściej lub rzadziej utwory literackie i naukowe. Te ostatnie dotyczą przeważnie kwestyi praktycznych: chorzy czynią rozmaite wynalazki i wprowadzają udoskonalenia techniczne w budowie statków, welocypedów i zwłaszcza balonów i różnego rodzaju maszyn latających. Kwestye naukowe teoretyczne rzadziej znacznie są potrącane, zwłaszcza w szpitalach o małej ilości inteligentnych chorych, co jest zrozumiałem samo przez się.

Wszelkiego jednak rodzaju utwory chorych, znajdujących się w szpitalu, różnią się znacznie od utworów drukowanych, i różnica ta zależy od

warunków zewnętrznych, w jakich się znajdują chorzy w szpitalu i na swobodzie.

Przedewszystkiem chorzy, znajdujący się na swobodzie i przygotowujący swe utwory do druku, staranniej opracowują materiał zebrany, starają się go poprzeć dowodami rzeczowymi, przewidują zarzuty i starają się je odeprzeć. Inaczej chory szpitalny: wie on, że dzieło jego nie ujrzy druku, więc też pisząc przeważnie dla lekarza lub szerepłego grona personelu lekarskiego nie bardzo dba o formę i porządek, gdyż wie, że wszelkie wątpliwości i braki będzie mógł ustnie wyjaśnić i uzupełnić.

Ustawiczne, częstokroć długoletnie przebywanie w szpitalu w niezmiennych warunkach, ciągle oddziaływanie jednych i tych samych wrażeń, brak podnieć nowych i szerszych wywołuje z konieczności rzeczy zwężenie widnokągu umysłowego; chory wszelkie swoje błędne idee zastosowuje do niezmiennych a wązkich warunków bytu szpitalowego, a to prowadzi nieuchronnie do jednostronności i pozbawia chorego możliwości wszechstronnego rozwoju błędnych idei, które przez zastosowanie do rozmaitych zjawisk i przedmiotów życia nabierają tem większej mocy i barwności. Chory zamknięty w murach szpitala nie spotyka potrzeby objaśniania z punktu widzenia swych błędnych idei nowych zjawisk, które tym ideom błąd zadają. Jednostajne życie, stale powtarzające się zjawiska powszednie nie dają im-

pulsu do nowej pracy mózgu, nie wywołują potrzeby naginania nowych zjawisk do starych, mocno ustalonych form — chory wpada w szablon i prędzej zaprzeczy istnieniu zjawiska niezgodnego z jego światopoglądem, niż się postara pogodzić je z całym systemem już ustalonych idei.

Tak np. znałem chorego, który zajmował się fizyologią i twierdził, że temperatura ciała ludzkiego zachowuje się jedynie dzięki pokarmom gorącym. Kiedy mu powiedziałem, że Nansen po opuszczeniu Framy w ciągu kilku miesięcy nie widział pokarmów ciepłych, a mimo to temperaturę ciała zachował, odrzekł, że tego być nie może (o podróży Nansena mało wówczas wiedział) i że w przeciwnym razie szpital nie dawałby chorym pokarmów gorących i nie traciłby napróżno pieniędzy na drwa i węgiel. Ten sam chory pisał traktaty o trawieniu barszczu, rosółu, kaszy, kotle-tów, pieczeni, mleka, chleba i t. d., lecz nigdy nie wspominał o kurczętach, czekoladzie, lodach i t. p., gdyż potraw tych chorym w szpitalu nie dawano.

Nie będę przytaczał przykładów. Jasnym jest samo przez się, że im więcej wrażeń doznają zmysły, tem większą pracę dokonuje mózg, tem bardziej rozszerza się horyzont myśli i tem mocniej ustala się światopogląd, a dotyczy to zarówno umysłowo zdrowego, jak i chorego. Dzięki temu dzieła drukowane odznaczają się większą barwnością i rozmaitością, zawierają więcej faktów i są, wogóle

mówiąc, bogatsze w treść i ciekawsze pod względem psychologicznym.

Ostatnim wreszcie czynnikiem, który dodatnio wyróżnia dzieła drukowane od dzieł pisanych w szpitalu, jest możliwość korzystania ze źródeł książkowych. Niektóre utwory drukowane, jakieśmy wspomnieli, są przeładowane cytatami z najrozmaitszych dzieł naukowych, a takie korzystanie z bibliotek dla chorych szpitalnych tylko w bardzo rzadkich przypadkach jest dostępne.

Jeżeli pomimo to wszystko i w szpitalach spotkać można obszerne dzieła naukowe, to bądź co bądź zdarza się to nie często i pojedyncze prace posiadają daleko mniejszą doniosłość, niż zestawienie kilkunastu dzieł w najrozmaitszych warunkach i przez rozmaitych autorów pisanych.

Dzieła psychopatyczne, jakieśmy wspomnieli, rzadko posiadają szerszą doniosłość społeczną, natomiast znaczenie ich psychologiczne i psychiatryczne jest wielkie. Utwory psychopatyczne rzucają światło na niektóre zawile i mało zbadane kwestye, a jakkolwiek nie rozstrzygają ich ostatecznie, jednak niewetpliwie sprawę wyjaśniają i przedstawiają w innem, odmiennem świetle.

Wogóle zaznaczyć należy, że fakty przez psychiatryę dostarczane, dotychczas jeszcze zbyt słabo są wyzyskiwane przez psychologów, pomimo, że materiał zebrany jest już dość obfity i nastąpił wielki czas, aby psychologia zwróciła baczniejszą

uwagę na psychiatrię, która może oddać jej równie wielkie usługi, jak patologia oddaje fizjologii. Analizując dzieła psychopatyczne, znajdziemy sporo faktów, które będą w stanie wyjaśnić nam psychologię twórczości, dla psychiatrii zaś dzieła te są cenne z tego względu, że rzucają światło na sposób powstawania idei błędnych u umysłowo chorych. Wprawdzie ilość dzieł psychopatycznych (mówię o dziełach w języku polskim wydanych) jest jeszcze zbyt szczupła, aby na ich zasadzie można było kwestyę ostatecznie rozstrzygnąć, w każdym jednak razie istniejący materiał zbyt jest pouczający i nie można go milczeniem pominąć.

Do uwag powyższych należy dodać /jeszcze co następuje.

Dane statystyczne, dotyczące umysłowo chorych, dowodzą, jak się zdaje, że w miarę wzrostu cywiliacyi wznoszą się stale i choroby umysłowe, t. j. że cywilizacya pociąga za sobą wzmożenie się ilości umysłowo chorych. Czy tak jest rzeczywiście, czy dane statystyczne w obecnym stanie dają nam dostateczną rękojmię prawdziwości i pewności wniosków na nich opartych — tego rozstrzygać w tym miejscu nie będziemy; zaznaczymy jedynie, że wzmożenie się ilości dzieł psychopatycznych dało pochoop do szukania przyczyn tego zjawiska w rozwoju czwilizacyi i zbytniej popularyzacyi nauk. Pogląd ten, napozór najzupełniej słuszny i logiczny, bardzo jest rozpowszechniony

wśród szerszej publiczności, a przeniknął także i do prasy. Znany astronom, Dr Ernst, pisze np. w swym artykule „O matomanach w astronomii“ (Bibl. Warsz. 1902, XII) co następuje: „Równoległe z postępem wiedzy, oraz pomnażaniem środków jej popularyzacyi pośród najszerszych warstw społecznych, coraz wybitniej występuje objaw chorobliwy, który można określić mianem, matomanii“, i dalej: „Do wytwarzania się matomanów w znacznej mierze niewątpliwie przyczynia się popularyzacya wiedzy“. Zdanie takie, wyrzeczone przytem przez zdecydowanego zwolennika popularyzacyi, który sam bardzo się przyczynił do spopularyzowania astronomii w naszym narodzie, zdanie takie, powtarzamy, może dać oręż do rąk tym wszystkim rycerzom obskurytyzmu, którzy we wszystkich niemal przejawach myśli samodzielnej widzą tylko złe strony i wszędzie dopatrują „zgubnych“ skutków cywilizacyi i oświaty... A jednak zdanie, wygłoszone przez Dra Ernsta, a podzielane przez wielu innych uczonych i nieuczonych jest najzupełniej mylne. Jak się przekonamy w dalszym ciągu, popularyzacya nie wywiera żadnego wpływu na wytwarzanie się matomanów, przeciwnie wpływa dodatnio na ilość i jakość błędnych pojęć.

III.

Dziela, mające uleż naszemu zbadaniu, dadzą się pod względem psychiatrycznym podzielić na dwie wielkie kategorie. Do pierwszej należą utwory, wychodzące z pod pióra chorych, cierpiących na obłąkanie (*paranoia*). Zawierają one zwykle mniejszą lub większą ilość błędnych pojęć, a zależnie od ilości tych ostatnich, od przedmiotu, na które są skierowane, i wreszcie od stopnia wykształcenia autora dadzą się podzielić na dwie grupy. Do jednej należą dzieła, których autorowie nie mają żadnego, albo bardzo małe pojęcie o przedmiocie, nie liczą się wcale z faktami i nie wahają się przeczyć najbardziej nawet ustalonym i stwierdzonym faktom.

Autorowie tacy nie starają się nagiąć istniejących zjawisk do swych poglądów, lecz w razie niezgodności wręcz odrzucają istnienie najoczywistszych rzeczy. Oni to właśnie twierdzą, że Saturn nie należy do naszego systemu słonecznego, że w chmurach gnieźdzą się ślimaki, żaby i ryby i t. d.

Do tej grupy należą następujące dzieła: F. W-go: „Księga wszechświata i sposób jej czy-

tania“, tegoż autora — „Astronomia wobec krytyki i prawo dwoistości“, autora kryjącego się pod pseudonimem „44“, — „A ona jednak się nie obraca“; H. Ć-go — „Najciekawsze tajemnice astronomii“ i t. d.

Ściśle z tą grupą jest połączona druga, tak, że niekiedy granicy między nimi przeprowadzić niepodobna.

I tu także mamy do czynienia z chorymi, cierpiącymi na obłąkanie pierwotne; i tu także znajdujemy idee błędne, te ostatnie jednak dotyczą przeważnie faktów nieustalonych i hipotez i nie stoją w tak rażącej sprzeczności z faktami ustalonymi. Autorowie dzieł takich posiadają wykształcenie potrzebne, posługują się metodą naukową, popierają swe twierdzenia doświadczeniami, niekiedy osobiście pomyślaniami i dokonaniami i wreszcie, dla ostatecznego przekonania czytelnika, przytaczają liczne cytaty, które mają poprzeć ich wywody. Tem wszystkim właśnie grupa druga dodatnio się różni od pierwszej, która wcale nie myśli o przekonywaniu czytelnika, a posługuje się kategorycznymi twierdzeniami, lub też używa teoretycznych przesłanek, które oczywiście w naukach przyrodniczych nie mogą starczyć za dowód.

Do grupy drugiej należą dzieła: Przyrodnika, — „Pogląd na ustrój przyrody“, tegoż autora — „Jedność sił w przyrodzie“, tegoż autora — „Z najnowszych zagadnień



społeczno-naukowych" (polemika z krakowską Akademią Umiejętności), J. M-go — „Filozofia przyrody w zarysach“, J. W-ga — „Geozofia powstania i rozwoju kuli ziemskiej“, dra M. R-go — „Cholera, jej istota i pochodzenie“. (Nowa teoria zakażeń w organizmie) i t. d. Do tej grupy także zaliczyć należy większą część artykułów, zamieszczonych w słynnym czasopiśmie elsów „Eleusis“, którego tom I. opuścił prasę w czerwcu r. 1903.

Dzieła powyższej kategorii, jak widzimy, wszystkie niemal bez wyjątku dotyczą najważniejszych a podstawowych kwestyi nauk przyrodniczych i ich filozofii. Już same artykuły na to wskazują: „Księga wszechświata“, „Filozofia przyrody“, „Geozofia“, „Ustrój przyrody“, — są to wszystko dzieła syntetyczne, jak syntetycznym jest umysł obłąkanego, a ogarniając szerokie horyzonty, starają się one dać nowe podstawy całokształtowi zjawisk przyrodniczych. Prym dierżą dzieła poświęcone astronomii, która to nauka, stanowiąc podstawę filozoficznego światopoglądu przyrodniczego, najczęściej ulega atakom ze strony umysłowo chorych reformatorów. Dr Ernst we wspomnianym artykule zaznacza, że „z książek treści astronomicznej, które w ostatnich dziesięciu latach wydane zostały w języku polskim, przynajmniej połowę zaliczyć trzeba do płodów obłądu naukowego“.

Przechodząc obecnie do dzieł innego rodzaju, zaznaczymy, że są to utwory wychodzące z pod

pióra ludzi, cierpiących na wrodzone niedołęstwo umysłowe (*Imbecilitas*). Nie posiadając dostatecznego wykształcenia, ani rozwoju umysłowego a pragnąc zamanifestować swe istnienie na świecie i będąc dobrego o sobie mniemania, ludzie ci tworzą dzieła, odznaczające się zadziwiającem ubóstwem treści i niedołęstwem formy. Są to grafomani w ścisłym tego słowa znaczeniu, a zależnie od większej lub mniejszej niemocy umysłowej mogą oni uchodzić za zdrowych lub chorych. Dzieła „grafomanów“ nie zawierają idei błędnych, nie zwracają na siebie uwagi żadnem dziwactwem i wskutek tego przechodzą niespostrzeżenie dla społeczeństwa i krytyków. Niewątpliwie istnieje ich wielka ilość, ponieważ jednak nie posiadają one doniosłości ani psychologicznej, ani psychiatrycznej, przeto ograniczę się paru przykładami, odsyłając ciekawych do redakcyi czasopism, które w swych kosztach posiadają olbrzymi zbiór dzieł grafomańskich.

Zanim przejdziemy do rozpatrzenia dzieł poszczególnych, zatrzymamy się nieco nad utworem, który właściwie do żadnej z powyższych kategorii nie może być zaliczony, gdyż jest to utwór poetycki, i treści jego nie stanowi nauka. Jako przyczynek, wyjaśniający nam psychologiczne podstawy twórczości patologicznej, dzieło to posiada znaczenie pierwszorzędne, i dla tego rozpatrzymy go szczegółowiej. Tytuł broszury: „Angiolina — urocze widmo prawdy“, Lwów, 1895 r.;

str. II., 22. Nakładem autora. Autor, kryjący się pod pseudonimem „44“, zwraca się do jakiejś istoty symbolicznej – Angioliny, pisze z niewątpliwym talentem, językiem pięknym, jędrnym, obrazowym i plastycznym, wznosząc się niekiedy na wyżyny istotnego natchnienia poetyckiego. Dla przykładu pozwolę sobie przytoczyć kilka ustępów.

„Powstałaś (autor zwraca się do Angioliny) z brzasku dnia, ze zmroku, z pożyczonego światła księżyca; powstałaś z mgły i szronu, z powietrza i piany morskiej; – zrodziły cię gwiazd promienie, tajemne marzenia i noce bezsenne. Matką twą – konieczność, ojcem – przeznaczenie“...

„Ty wszędzie jesteś, na ziemi i w niebie, i w słońca żarze i w gwiazd promyku, w blasku księżyca i w świetle Wenery. A droga mleczna – to brzask twej źrenicy, a meteory – to twoje łzy.

To dusza twoja z miękkich listków róży tchnie woń rozkoszną, i dusza twoja z wiosny przemawia czarów, – i mruczy woda, i ptaszę śpiewa, i tęskni flet pastuszy tchnieniem twej duszy.

Kiedy na ziemię czarna noc zapada, wichher drzew łamie konary, gdy zimną strugą deszcz liście roztrąca i błyskawica błyskawicę goni, – to żalność twoja, twe serce się skarży na ludzkie grzechy i ludzki upadek.

Pójdziemy razem mierzyć łez granice i zgłębiać przepaść złości i ciemnoty“.

Roztaczając obrazy przyszłej ludzkości autor pisze:

„A kiedy młodzież, zwinna, jak pantery, z szeroką piersią i ręką ze stali, z sercem anioła i duszą anioła, w tańcu, w gonitwach, w mustrze się zaroi, to patrząc na nią oko się rozszerza świętą radością, a lasy i pola, woda i niebo hymn nucą pochwalny na cześć człowieka-anioła“.

Na zasadzie ustępów powyższych niepsychiatra mógłby zważyć, czy istotnie mamy do czynienia z dziełem psychopatycznym. Czy możliwe, aby człowiek tak dobrze władający formą, tak obrazowo wykładający swe myśli, mógł być umysłowo chorym? „Angiolina“, jako utwór symboliczny, nie zawiera w sobie nic chorobliwego, a że sprawia wrażenie estetyczne i pod względem artystycznym stoi dość wysoko, przeto śmiało może być zaliczoną do utworów poetyckich i stanąć w jednym szeregu z wielu znanymi i uznanymi utworami symbolicznymi. Innemi słowy, „Angiolina“ dowodzi, że umysłowo chory może, o ile to dotyczy poezji, pisać rzeczy piękne i sprawiające wrażenie artystyczne, i odwrotnie: utwór piękny, sprawiający wrażenie artystyczne, jeszcze nie może służyć za dowód, że autor jego nie jest człowiekiem umysłowo chorym, i w razie jakich wątpliwości co do tego, lub sporów, decydują nie względy artystyczne, lecz analiza psychiatryczna.

W istocie, jeżeli pewna część krytyków i psychiatrów uważa współczesny ruch nowatorski za objaw zwyrodnienia, za plód umysłów nienormalnych, to inna część, obalając twierdzenie powyższe, często posługuje się argumentem, że z pod pióra umysłowo chorych nie mogą wychodzić utwory o wysokich zaletach artystycznych i głębszej treści wewnętrznej. Widzimy jednak, że podobnego rodzaju argumenty nie wytrzymują krytyki, gdyż „Angiolina“, pisana przez umysłowo chorego, wywiera wrażenie artystyczne i posiada dość głębokie znaczenie symboliczne. Można się zgodzić, że większość (ale nie wszystkie) współczesnych utworów symbolicznych przewyższają pod względem formy i treści „Angiolinę“, ale nie należy zapominać, że choroba umysłowa autora „Angioliny“ zbyt jest wyraźna, zbyt daleko posunięta, aby można było odeń wymagać absolutnej doskonałości formy.

Daleki jestem od myśli, aby współczesny ruch reformatorski w literaturze uważać za objaw psychopatologiczny. Chcę jedynie zaznaczyć, że zwolennicy reformy artystycznej nie mogą się posługiwać pięknnością formy, jako dowodem, że dzieło odnośne nie jest napisane przez umysłowo chorego. Dla psychiatrów jest to kwestya już dawno rozstrzygnięta, gdyż każdy specjalista posiada zwykle w swym zbiorze utwory literackie o wybitnych zaletach artystycznych, szersza jednak publiczność i niespecjaliści często nie mogą pojąć

i zgodzić się z faktem, że umysłowo chorzy mogą pisać pięknie.

Pozostaje mi jeszcze za pomocą faktów dowieść, że w osobie autora, kryjącego się pod pseudonimem „44“, mamy do czynienia z człowiekiem umysłowo chorym.

We wstępie do „Angioliny“ autor zapowiada ukazanie się szeregu „pism naukowych“ i zaznacza, że dziełko jest oparte „przeważnie na przeczuciu, które w życiu autora ważną dotąd odgrywało rolę i nigdy go nie omyliło“. „Angiolina“ oznacza

„z jednej strony realną istotę, jaką przeznaczenie ma autorowi zesłać na przewodniczkę po cierniowej drodze reformy naukowo-społecznej, z drugiej — symbol cnót... a z trzeciej strony wszechwładną **różnicę**, jako alfę i omegę wszechbytu, mającą wejść niebawem, przez ukazanie się odnośnych naukowych pism autora we wszelkie prawa rodzonej córki filozoficznej konieczności“.

Słowo „różnica“, zdaniem autora, „ma znaczenie większe, niż mu je nadała nasza wiedza, która wkrótce najniespodziewaniej znajdzie sposobność przekonania się o tem“.

Jeżeliby jeszcze kto wątpił, że mamy do czynienia z człowiekiem umysłowo chorym, to ustęp na str. 5 (w odnośniku) usuwa wszelkie ślady wątpliwości. Ustęp ten jest niezmiernie ważny z tego względu, że zadaje kłam poglądom, które

upatrują związek przyczynowy pomiędzy powstawaniem utworów psychopatycznych, a popularyzacją wiedzy — dla tego przytaczam go w całości:

„W drugiej połowie marca 1891 doznał autor, będąc podówczas w 44-ym roku życia, w jednej prawie chwili dziwnej metamorfozy umysłu, poprzedzonej niebywałym u niego dotąd nigdy atakiem nerwowego płaczu, tem mniej rozumiałym, że autor znajdował się właśnie w ciasnym kółku przyjaciół i w jak najlepszym był humorze. Prowadzona rozmowa przeszła na temat elektryczności i gdy autor, mówiąc o elementach, wyrzekł słowa „plus i minus“, nastąpił wspomniany atak, który trwał przeszło kwadrans. Po ustąpieniu paroksyzmu został pewien rodzaj umysłowej gorączki, nieustępujący przez całe ośm tygodni. O ile dotąd nie zajmował się autor ani filozofią ani astronomią, nie czując w sobie do nauk tych żadnego zamiłowania, o tyle w dniu tym poczęło trawić go pragnienie rozwiązania najtrudniejszych zagadnień, na których utknęła nasza wiedza filozoficzna. Nie czytał, tylko myślał; czuł wyraźny wstręt do wszystkiego, co w kwestyi tej napisano, pisano w ciągu dalszym i mówiono, jakby znajdował w tem profanację swych myśli natchnionych, idących drogami własnymi, i jakby się obawiał, by

cudze poglądy nie sprowadziły go z tej nowej, dziewiczej drogi. Chciał odpowiedź na owe zagadnienia wysnuć z własnej pamięci i własnej loiki. Usprawiedliwiały ten wstręt i tę obawę pozyskiwane przez autora co chwila prawie, bardzo oryginalne zapatrywania, najzupełniej sprzeczne z dzisiejszymi poglądami naukowymi, a które niebawem poddane będą krytyce uczonego świata.

Charakterystycznym przy tych objawach nerwowo-przecuciowych było uporczywe przekonanie autora, że ponieważ w roku życia 44-tym, stanowiącym w warunkach normalnych punkt kulminacyjny rozwoju ludzkiego życia, udało mu się zrobić, jak utrzymywał, niebywale dotąd odkrycie, rozwiązać, że tak powiemy, zagadkę wszechświata, czyli osiągnąć najwyższy szczybel ludzkiej wiedzy, a pozyskawszy matematyczne dowody dla swych odkryć, spostrzegł, że wszelkie objawy siły oparte są na cyfrze, a cyfra ta jest 44 — zatem cyfra ta ma zarówno w jego, jak i ludzkości dalszem życiu znaczną odegrać rolę. I tu przyszłość wykaże, czy mniemanie to autora było zwyczajnem urojeniem dyletanta, trawionego febryczną gorączką wiedzy, czy też wyrazem silnego przekonania samodzielnej twórczej siły, lub przecuciowego natchnienia“.

Co wykazała przyszłość, o tem można się przekonać z późniejszego dzieła tegoż autora p. n.: „A ona jednak się nie obraca“ *).

Pod względem dziwaczności i niedorzeczności pomysłów dziełko to nie ma równego w literaturze polskiej i pod tym względem przewyższa nawet utwory F. W-go, od których zresztą wyróżnia się dodatnio zwięzłością i jasnością układu.

Kula ziemską, zdaniem autora, jest istotą żyjącą i stanowi cząsteczkę krwi w żyłach jakiegoś olbrzyma,

„którego ciało, jest niepojęcie drobną małością w stosunku do kuli, na której powierzchni się porusza. Kula ta jest cząsteczką krwi jakiegoś innego olbrzymiego ciała i tak w nieskończoność“.

Na powierzchni kulek krwi ludzkiej są żyjątka, które

„mają także krew w sobie, a krew ta składa się z kuleczek, których powierzchnia również przez rozmaite żyjątka jest zamieszkałą i tak znów w nieskończoność w kierunku odwrotnym“.

Słońce jest skoncentrowaniem ciepła, uchodzącego z biegunów ziemi, a odległość jego od naszej planety wynosi 3600 do 5400 mil. Księżyc

*) Krak. 1896, str. 64.

„jest to zwyczajne odbicie się skoncentrowanych stożkowo promieni bieguna południowego, rzucone na tło gazów poza jej atmosferą.

Człowiek przechodził przez różne fazy: był rośliną, zwierzęciem, obecnie jest człowiekiem, następnie znowu będzie zwierzęciem, rośliną i t. d., słowem odbywa „rozwój kołowy“ i stosownie do tego, będąc rośliną, był niegdyś biegunem swym pokarmowym, czyli głową wryty w ziemię“, a jako zwierzę znajdował się w pozycji „o poziomej osi biegunów“.

Najlżejszy ruch palca „odczuwa wszechświat cały, cała nieskończoność w naszym ciele i poza niem... Ruch palca prawej ręki odczuwa najsilniej palec lewej nogi — ale to okropnie zawiłkana historia“ i dlatego dalszych wniosków na ten temat autor nie snuje.

Ziemia, zdaniem autora, jest istotą żywą i „oddycha raz jeden w ciągu naszego roku zapomocą 24-godzinnych drgań falowych swego ciała. Siła tych drgań rozszerzających ciało ziemi spiralnie w kierunku odwrotnym do osi biegunowej, zmniejsza się ku biegunom, a w miarę tego zwiększa się utrata wewnętrznego ciepła na korzyść tych drgań, dla tego strefa umiarkowana chłodniejszą jest od okolic równika, a okolice biegunów dla naszych pojęć zimne zupełnie.

Twierdzenie to niezupełnie się zgadza z twoimi poglądami, kochana astronomio, ale

to już nie moja wina. Bliższe objaśnienia znajdziesz w następnym rozdziale. Tu mogę tylko nadmienić, że w lecie np. rozszerzanie się ziemi w danej okolicy, zatem i rozszerzanie się ciał, znajdujących się tamże na powierzchni ziemi nie jest bynajmniej skutkiem prostopadłego działania promieni słonecznych, lecz wprost przeciwnie: kierunek promieni słonecznych jest skutkiem rozszerzania się ciała ziemi w danej okolicy, podobnie, jak się to dzieje na powierzchni twego ciała, które przy oddychaniu rozszerzając się, wydaje z siebie wielką ilość ciepłika; promienie tego ciepłika, odbiwszy się o cząstki powietrza, względnie o ubranie, padają z powrotem na twoje ciało z siłą naturalnie o wiele mniejszą, niż były wyrzucone z ciała, w znacznej bowiem części zostały wchłonięte przez powietrze i ubranie.

Na biegunie ziemi pokarmowym (północnym) znajduje się otwór, a raczej wielka ilość otworów, skombinowanym w jeden, w jedno zagłębienie. Biegun płciowy (południowy) ma także coś podobnego. Raz na kilka milionów naszych lat spotyka się ziemia ze swym lubym; wtedy dzieją się na niej okropne spustoszenia: wylewy, morza, trzęsienia, zapadanie się gór; krzyk, pisk, wycie, lament — a potem straszna cisza, wśród której okropne panują zimna“.

Wobec tylu niedorzecznych pomysłów nie zadziwi nas naturalnie zdanie autora, że w chmurach gnieźdzą się ślimaki, żaby, ryby i t. d.

Do tej samej kategorii utworów należy dzieło F. W-kiego „Księga wszechświata i sposób jej czytania“ (Kraków 1896, str. 122. Nakładem autora).

W przedmowie autor twierdzi, że „żaden z uczonych nie zastanawiał się samodzielnie nad ustrojem świata i wszechświata i dlatego nie mógł znaleźć innego punktu wyjścia do wytlómaczenia sobie z łatwością tych nader zajmujących i ciekawych prawd.. Wiem i z góry przygotowanemu na to jestem, iż niniejsza praca nie prędko uzyska wśród uczonych prawo obywatelstwa. Gdyby była podaną w języku, francuzkim, niemieckim lub angielskim, zaopatrzona takimże nazwiskiem, zwróciłaby wszystkich uwagę na siebie. Każdy ubiegałby się o przeczytanie i zapoznanie się z jej treścią. A że jest w języku polskim, musi czekać, aż ją nowe pokolenie przetrawi. W każdym razie, czy wcześniej czy później, będzie przyznane przynależne uznanie tej pracy“.

W błogiem oczekiwaniu tego przynależnego uznania autor kończy przedmowę słowami:

„Przekład na obce języki na prawach literackich“.

Widzimy więc, że autor posiada głębokie przekonanie co do słuszności swych poglądów.

Nie wątpi on na chwilę, że z biegiem czasu idee jego zdobędą powszechne uznanie i żywi w głębi duszy przekonanie, że dzieło znajdzie skwapliwych tłumaczyw na obce języki.

Samo dzieło jest stekiem niedorzeczności, a napisane w formie dyalogu autora ze swym dawnym, a od 18 lat niewidzianym profesorem. Profesor czyni rozmaite zarzuty swemu byłemu uczniowi, i tu uwidocznia się niczem niezachwiana wiara tego ostatniego w prawdziwość własnych swych poglądów. Tak np. profesor zadaje słuszne pytanie, jakim sposobem mógł się autor obyć przy swych „badaniach“ bez teleskopów i innych narzędzi astronomicznych i otrzymuje odpowiedź, że teleskopy i lunety nie są mu potrzebne, albowiem każdą z gwiazd „zblizam sobie myślą do takiej odległości, jaka mi jest potrzebną — czy to chcąc ją sobie przedstawić wielkości księżyca, czy też słońca“.

Na stronie 21 profesor mówi:

„Przepraszam cię — jeżeli ty twierdzisz, że przed wiekami było „nic“ czyli „próżnia bezgraniczna“ — to ja cię upewniam, że od wieków egzystowała materya. Jeżeli zatem twoje twierdzenie ma być słusznem i prawdziwym, to dliczegóżby moje nie miało mieć tej samej racyi bytu?

Szanowny profesorze — poważę się prosić o zarzuty więcej poważne i uzasadnione, bo

wobec takich przypuszczam, że profesor nie traktuje przedmiotu na seryo“.

I następnie tak rzecz wyjaśnia:

„Każde „coś“ musiało mieć swój początek w minimalnym niepodzielnym punkcie. Nim zaś powstał niepodzielny punkt tego „coś“, musiało być „nic“. Przeto ponieważ nic nie ma granic, nie może mieć i początku, że zaś materya czyli „coś“ ma granice, zatem musiało mieć początek. Jeżeli więc „coś“ czyli materya miała początek – to „nic“ koniecznie musiało być starszem od czegoś...“

– Ależ, mój kochany, zastanów się tylko, jak można z niczego coś wytworzyć, chociażby jako punkt niepodzielny siły mądrości i mocy, o której twój rękopis mówi?

– Niema łatwiejszej i logiczniejszej odpowiedzi, jak na to pytanie“,

odpowiada autor i następnie obszernie rozprawia o rozpraszającej sile mocy i skupiającej sile mądrości, z czego, oczywiście, profesor nic zrozumieć nie może.

Na stronie 44 profesor zapytuje, dlaczego planety krążą po liniach zamkniętych, a nie prostych i otrzymuje taką odpowiedź:

„Ponieważ wszystkie ciała niebieskie, czyli materye abstrakcyjne, zamknięte są w granicach materyi eterycznej, która tworzy niepojętej wielkości kulę, przeto prostych dróg odbywać nie mogą, gdyż musiałyby się w takim

razie w prostych i tych samych wstecz cofać, bo inaczej doszłyby do granicy, jaką materya eteryczna tworzy z bezgraniczną próżnią. To zaś sprzeciwia się własności siły mądrości, która jest skupiającą...”

Po tych niefortunnych próbach profesor poczyna się odzywać coraz rzadziej, a na stronie 78 milknie zupełnie, pozostawiając autora biegowi jego własnych, rozbijałych myśli i straciwszy widocznie nadzieję dojścia do porozumienia ze swym interlokutorem.

Istotnie chorzy opanowani przez idee błędne nie dają się zwykle zbić z tropu żadnymi dowodami logicznymi. Pogląd ich na świat opiera się na głębokiem a niewzruszonym przekonaniu wewnętrznem, niekiedy popartem przez halucynacye i stanowi opokę, której żadna siła logiki, wymowy i oczywistości skruszyć nie może. Wiedzą o tem dobrze psychiatrzy, a przekonał się i „profesor“, który po kilku próbach zwalczania swego ucznia zapomocą dowodów logicznych, zrozumiał rychło, że ma do czynienia z umysłem, którego zwykle prawa kojarzenia i wnioskowania nie obowiązują.

Autor „Księgi Wszechświata“ dzieli ciała niebieskie na świetlane i nieświetlane: pierwsze są rodzaju męskiego, drugie żeńskiego; i jedne i drugie żyją, pierwsze zapładniają, drugie rodzą. Jako dowód, że ziemia żyje, służą autorowi następne kombinacye. Ziemia się poci (rosa), posiada czu-

cie, bo nachyla się do słońca to północną to południową półkulą, oddycha (przyływy i odpływy morza zależą właśnie od oddychania ziemi), ziemia wreszcie rodzi. Niegdyś ziemia bezpośrednio rodziła zwierzęta i ludzi, i autor w niesłychanie naiwny sposób opisuje, jak zawarte w ziemi zaczątki ludzkie rozwijały się pod wpływem siły mocy słońca.

„Zaczątek taki miał kształt kulisty, jego zewnętrzna powłoka była dość twarda, włóknista, nie przepuszczająca wilgoci. Ta to powłoka zakończona była od dołu... włoskowatymi naczyniami, za pośrednictwem których otrzymywała potrzebną materię do zwiększania swej objętości.

Z pośrodku tych korzonków znacznie grubszy i dłuższy łączył materię, znajdującą się wewnątrz włóknistej, skorupiastej błony, z łonem matki ziemi, z której to materii kształtował się przyszły człowiek lub zwierzę. Cała ta materia vel główne jądro, znajdujące się wewnątrz, oblane było materią płynną, w której formujące się przyszłe stworzenie mogło swobodnie ruchy odbywać.

Kiedy tak wzrastał zaczątek, włókniste korzonki coraz grubszy się stawały i na powierzchnię ziemi wzrastając wysuwały całe o v u m, a główna arterya, dająca pokarm nowowzrastającemu stworzeniu, coraz głębiej zapuszczała się w łono matki ziemi. Gdy całe

ovum znalazło się na zewnątrz ziemi, przedstawiało podobiznę wielkiej bani, leżącej na grzędzie inspektowej lub olbrzymiej tykwy“.

W końcu z tykwy tej wylęgał się człowiek, który jednak czas jakiś był przytwierdzony do ziemi za pomocą owej arteryi głównej. Dopiero gdy zaczął się sam żywić, arterya usychała i „noworodek siłą odrywał się od łona matki ziemi“. Autor wie nawet dokładnie, czem się żywił ów noworodek: był to rodzaj szparagów, które dziecko brało „w buzię“ i „ssało dowoli“.

Inna książka tegoż autora „Astronomia wobec krytyki i prawo dwoistości“ (Warsz. 1902, str. 236) stanowi ciąg dalszy dzieła poprzedniego i odznacza się również wielką ilością błędnych wyobrażeń, niekrępowanych żadnymi względami logicznymi. Autor gardzi faktami zdobytymi przez naukę, a znajdującymi się w rażącej sprzeczności z jego wywodami. Teleskop, zdaniem autora, „bardzo wielką usługę oddaje, jednak bystrość umysłu złączona z logiką, ma zawsze i wszędzie przewagę“. „Kirchhoff jest dobrym chemikiem, ale poza tem niczem więcej. Tu zaś do poznania fizycznej natury słońca potrzeba badacza bystrego, obdarzonego nie tylko logiką, ale i stałą konsekwencyą...“ Współczesny pogląd na przyływ i odpływ morza jest szczytem naiwności: by tego dowieść „nie potrzeba posiadać elementarnego wykształcenia, a tylko przytomność umysłu“. Newton, twierdząc, że ko-

mety mogą odbywać drogę w kształcie paraboli, „tem samem dowiódł wielkiego nietaktu i braku sprytu w twórczości owego nieszczęsnego prawa powszechnego ciężenia“.

Autor zwraca uwagę, że ziemia ma jednego satelitę, Mars dwóch, Jowisz 4, Saturn 8 — oczywiście Uran powinienby posiadać 16, a Neptun 32; ponieważ zaś tak nie jest, przeto nie ulega wątpliwości, że ostatnie planety nie należą do naszego systemu słonecznego, lecz do jakiegoś innego, sąsiadującego z naszym; Saturn, znajdujący się na granicy dwu systemów, a więc zbyt daleko od naszego słońca, posiłkuje się światłem i ciepłem obu systemów i dlatego właśnie posiada pierścień, za pomocą którego skierowuje odbite promienie na swą powierzchnię tak, jak mu jest w odnośnej chwili dogodniej.

Nie będziemy szczegółowo śledzić biegu myśli autora, gdyż i powyższych cytat wystarczy do powzięcia ogólnego wyobrażenia o charakterze i właściwościach dzieł jego. Chcemy jedynie zwrócić uwagę, że i W-ki, podobnie jak „44“, przystępując do reformy astronomii, miał bardzo słabe pojęcie o tej nauce. Cała wiedza autora opiera się jedynie na kosmografii Jędrzejewicza, której nadomiar dokładnie nie zrozumiał i nie przestudyował. Autor powiada np. że ślad drogi księżycy przedstawia krzywą spiralną ($13\frac{1}{2}$ kół spiralnych), podczas gdy jest to linia lekko falista; mówi zgodnie z kosmografią Jędrzejewicza, że

Jowisz posiada 4 księżyce, chociaż w r. 1902 (rok wydania „Astronomii“) już był odkryty 5-ty; mówi o peryhelium słońca, i o „peryhelium czyli koronie słońca“, chociaż dwa te pojęcia nic z sobą wspólnego nie mają; dalej powiada, że planetoid „astronomia wylicza przeszło 248“ podczas gdy w r. 1902 liczono ich, o ile mi wiadomo, około 500*) i t. d.

Nie ulega więc wątpliwości, że autor nigdy astronomii poważniej nie studyował i że ma o niej bardzo słabe pojęcie. To też niesłusznem jest mniemanie, jakoby „do wytwarzania się matamón w znacznej mierze... przyczyniała się popularyzacja wiedzy“.

Idee błędne powstają drogą patologiczną, mając swe podścielisko niewątpliwie w organicznych lub też czynnościowych zmianach mózgu. Choroby umysłowe wogóle, a formy obecnie naszej uwadze podlegające w szczególności istniały zawsze, nawet wówczas, kiedy o popularyzowaniu wiedzy mowy być nie mogło, więc oczywiście nie mają i mieć nie mogą żadnego związku przyczynowego z popularyzacją. Wprawdzie w wiekach średnich i starożytnych, zamiast astronomii, geologii i t. d., występowały kwestye religijne, perpetum mobile,

*) Oryginalna liczba: „przeszło 248“ powstała stąd, że u Jędrzejewicza na str. 277 stoi: „do obecnego czasu (lipiec 1885 r.) odkryto ich 248“. Autor do tych słów dodał słowo: przeszło i dowiódł tym, że nawet po dylentancku nie zna astronomii.

kwadratura koła, eliksir życia lub kamień filozofów, — to jednak rzeczy nie zmienia: reformatorowie i wynalazcy umysłowo chorzy istnieli i wówczas, i w niemniejszej ilości, zmienił się jedynie przedmiot ich studyów, a to jest skutkiem nie popularyzacyi wiedzy, lecz zmiany ogólnych warunków życiowych i wyrazem ewolucyi naukowej.

Wiadomą jest rzeczą, że treść idei błędnych umysłowo chorych wcale nie jest abstrakcyjną, oderwaną od życia i płynącą swem niezależnem korytem, przeciwnie, to ostatnie biegnie równoległe z życiem realnem i jego wypadkami, z którem jest mniej lub więcej ściśle związane. Idee i prądy, panujące w społeczeństwie zdrowem, jego dążenia, troski i pragnienia, — wszystko to znajduje oddźwięk i w umyśle chorym, który na swój sposób reaguje na zewnętrzne podniety i jak w krzywym zwierciadle odbija promienie, pacząc i wykoszlawiając przedmioty realne, które mimo to jednak częstokroć mogą być rozpoznane. Każdy psychiatra prawdopodobnie stwierdzi, iż w obecnym np. czasie, wojna japońska stanowi niezmiernie często treść idei błędnych naszych pacjentów, chociaż niektórzy z nich jeszcze przed paru laty nic o Japonii nie wiedzieli. Podobnie było i z wojną anglo-boerską, powstaniem bokserów, zabójstwem Carnota i Mac-Kinleya i t. d. — wszelkie zdarzenia ważniejsze, wstrząsające umysłami i uczuciem współczesnego pokolenia, wpływające

na jego poglądy, lub wogóle zmieniające warunki życia — wszystko to odbija się echem doniosłem w umyśle chorym, kształtując odpowiednio do nowych zjawisk dawne idee błędne i dając częstokroć ostateczny impuls do wyjawienia tych błędnych idei, które mglisto i niewyraźnie sformułowane, oczekiwały być może stanowczego stwierdzenia i znalazły je w jakimś ważnem wydarzeniu historycznem lub też odkryciu naukowym. Najnowsze zdobycze, w rodzaju np. odkrycia materii promieniotwórczych, lub wynalezienia telegrafu bez drutu odbijają się i w szpitalach psychiatrycznych i wywierają wpływ nietylko na chorych inteligentnych, lecz, co ważniejsza i na tych, którzy żadnego wykształcenia przyrodniczego nie posiadają i absolutnie nie są w stanie zrozumieć istoty nowego wynalazku. Znam prostego, niewykształconego włościanina, który ma zamiar zbudować samochód, na którym wciągu trzech godzin można będzie przyjechać do Japonii. Zasadą ruchu tej maszyny ma być koło rozpędowe. Myliłby się, ktoby przypuszczał, że chory wspomniany wpadł na pomysł budowania samochodów dlatego, że się wogóle dużo zajmował maszynami, — o tych ostatnich nie miał on najlżejszego pojęcia, nie mógł mi objaśnić nietylko konstrukcyi najprostszycch maszyn parowych i elektrycznych, ale nawet nie zdawał sobie sprawy z zasady, dzięki której maszyny się poruszają,

i wogóle nigdy się ich konstrukcją nie interesował.

Takich przykładów można przytoczyć bardzo wiele, a każdy psychiatra stwierdzi, że rzeczywiście wynalazkami zajmują się ludzie, którzy nigdy z mechaniką nic wspólnego nie mieli i o najprostszych zasadach fizyki, chemii lub innej odnośnej nauki pojęcia nie mieli.

Błędne idee w dziedzinie jakiegokolwiek nauki w żaden sposób nie należy uważać za wynik specjalnych studyów naukowych. Nie należy sądzić, że błędne pojęcia, np. astronomiczne, powstają jedynie lub też przeważnie u tych, którzy astronomię specjalnie studyowali czy to w charakterze uczonych, czy też dyletantów. Wręcz przeciwnie, częstokroć się zdarza, że idee błędne powstają samoistnie, i już po sformułowaniu i opracowaniu w szczegółach całego systemu błędnych pojęć, autor zwraca się do podręczników, z zgóry postanowionym zamiarem zbiccia i odrzucenia tych faktów, które nauka uważa za ustalone, a które stoją w sprzeczności z poglądami autora. Niektórzy zresztą i takie zaznajomienia się uważają za zbyteczne, lub też czynią to jedynie z konieczności, nie dbając wcale o dokładne studia, ani też choćby o zrozumienie. Widzieliśmy to na przykładzie „44“, który umyślnie nic nie czytał, a także na przykładzie W-go, który przeglądał tylko Jędrzejewicza i mało go rozumiał, będąc zawczasu przekonany, że poglądy ofi-

cyalnej nauki, nie są warte uwagi człowieka, który inaczej rozstrzygnął zagadkę budowy wszechświata.

Tak więc w żadnym razie niepodobna się zgodzić na twierdzenie, jakoby popularyzacja wiedzy przyczynić się mogła do zwiększania ilości „matomanów“. Przeciwnie, twierdzić możemy, że wywiera ona zwykle wpływ zbawienny na ilość i jakość idei błędnych wśród umysłowo chorych autorów. Istotnie fakty naukowe, tudzież metoda nauk, wchodzą niejako w krew i stanowią poniekąd składową część naszej duszy; pogląd na przyrodę *ceteris paribus*, tem jest trwalszy, im głębiej się zakorzenia w naszym umyśle, im z większą ilością faktów jest skojarzony. Choroba może związek ten rozluźnić lub wypaczyć, może nadać mu pewne specyficzne oświetlenie, lub objaśnić go fałszywie, nie mniej jednak umysł ukształcony nie zerwie całkowicie z faktami i będzie się starał do nich nagiąć swe błędne poglądy. Oczywiście niezawsze potrafi się on wywiązać z zadania atoli nigdy człowiek, posiadający wykształcenie przyrodnicze, nie zdoła dojść do wyników, będących w rażącej sprzeczności ze wszystkimi faktami wiedzy przyrodniczej, jak to miało miejsce u W-go i „44“.

Istotnie, jeżeli się obecnie zwrócimy do autorów obeznanych z dziedziną, o której piszą, to zauważymy natychmiast znaczną różnicę. I tu wprawdzie znajdujemy idee błędne, lecz mniej liczne, mniej niedorzeczne, a przede wszystkim

nie tykające zwykle faktów już mocno ustalonych i stwierdzonych. Idee błędne, zazwyczaj dotyczą tych poszczególnych dziedzin wiedzy, co do których nauka jeszcze swego ostatniego słowa nie wyrzekła, a więc przedewszystkiem dziedziny hipotez lub kwestyi metafizycznych. Autorowie tej kategorii rozwiązują np. zagadkę budowy materii i jej istoty, obalają hipotezę Kanta-Laplacea i stawiają swoją, rozwiązują kwestye, dotyczące wnętrza ziemi i t. d. Błędne swe idee starają się zwykle uzasadnić faktami lub zdaniem wybitnych uczonych i dziełom swym nadają pozór naukowy, który łatwo w błąd może wprowadzić mało oświeconych czytelników.

Do takich dzieł, przybranych w szaty naukowe, a niewątpliwie chorobliwych, należy „Pogląd na ustrój przyrody“ Przyrodnika (Warszawa, 1900, str. 229)*).

Przy czytaniu tego utworu umysł małokrytyczny łatwo może wpaść w błąd, albowiem nieliczne i niezbyt jaskrawe cechy chorobliwe są tu ukryte pod mnóstwem cytatał, które stanowią bodaj większą część książki.

Autor przytacza całe ustępy z dzieł rozmaitych uczonych, wplątując przy sposobności także Sienkiewicza, i sarka, że przyrodnicy nie chcą się zająć rozwiązaniem kwestyi istoty materii: takie

*) W późniejszych swych dziełach autor odkrył pseudonim i występuje pod własnem nazwiskiem.

postępowanie, zdaniem autora, jest tchórzostwem, gdyż należy nie cofać się przed trudnościami, lecz przeciwnie — chwytać je i łamać zwycięsko: „takie jest godne uczonego zadanie“, tak powinien czynić „umysł mężny, a w naukę potężny“.

Do rozwiązania jednak tak zawiłej kwestyi nie dość być mężnym i w naukę potężnym, — należy jeszcze pamiętać,

„że każdy prawdziwy geñjusz, jak każdy uczciwy, człowiek dojrzewa na łonie wiary praojców“

która to wiara

„w znacznym stopniu oświeca umysł i uszlachetnia serce,gdy przeciwnie brak wiary przedstawia umysłowi rzeczy w odwróconym porządku, wytwarza sad jednostronny, więc krótkowidzący, egoistyczny“

i wreszcie

„niezmiernie ogranicza w psychologu władzę logicznego myślenia“.

Sam autor jednak niezbyt jest uzbrojony w naukę (czego zresztą wcale nie ukrywa) i zwraca się do całego niemal społeczeństwa polskiego (do młodzieży wogóle, do pedagogów, przyrodników, duchowieństwa, prawników i publicystów), wzywając wszystkich do wspólnej pracy nad rozwiązaniem kwestyi istoty materji. Wyróżnia to dodatnio „Przyrodnika“ od innych autorów, którzy, jakeśmy widzieli, nietylko nikogo o pomoc nie proszą, lecz ją wręcz odrzucają, czując w sobie

dość sił do samodzielnego rozwiązania kwestyi. Coprawda apostrofa autora posiada charakter dość platoniczny, gdyż nie czekając pomocy duchowieństwa i prawników, po długich rozprawach i olbrzymiej ilości cytat, autor na str. 106 rozwiązuje kwestyę w sposób następujący: zważywszy, że materya składa się z kilkudziesięciu znanych nam dobrze pierwiastków, na pytanie „co to jest materja?” damy odpowiedź, że „materją jest.. summa owych pierwiastków chemicznych wykrytych i niewykrytych“.

Góra więc zrodziła mysz, i autor, jak widać, zgoła nie pojmuje kwestyi, do której rozwiązania przystępuje, a przed którą cofnęli się wszyscy uczeni przyrodnicy; nie pojmuje mianowicie, że nie chodziło tu o wyrażenie jednej idei za pomocą innych słów, lecz o pojęcie metafizyczne, o określenie istoty materyi.

Po tak obcesowym quasi-rozstrzygnięciu sprawy, autor w dalszym ciągu ustala nowe prawo, które mianuje „prawem rozumnej konsekwencji“, a które jest pośredniem pomiędzy hipotezą a „prawdą faktycznie udowodnioną“ i ma „pewność zupełną, ale nie udowodnioną ostatecznie“. Posiłkując się tem nowem dziwaczniem prawem, autor dochodzi od wniosków równie dziwacznych, a w najlepszym razie nieprzekonywających. Istnienie eteru autor odrzuca i zastępuje go przez elektryczność, która „jest materyą... jednolitą, bezatomową, niepodzielną, sprężystą, przenikliwą

i prawdopodobnie włóknistą“. Posiadając tak sprzeczne własności elektryczność występuje pod postacią dodatniej, ujemnej i — normozy; w innych stanach autor nazywa ją także osmozą i polownią.

„Nigdzie absolutnie w naturze nie może być wolnego miejsca niewypełnionego elektrycznością“, która stanowi zatem spójnię „atomów, molekul i ich związków“.

Nieco niżej autor twierdzi, że

„elektryczność nie jest istotą jednorodną, lecz jest złożoną z różnych specyficznych pierwiastków, stanowiących łącznie z normozą czwarty stopień skupienia, który nazwałbym stanem ekstralnym materii“.

„Przypisywanie słońcu odpowiedniej — a niesłychanie wysokiej temperatury sięgającej ciepłotą aż do kuli ziemskiej, jest stanowczo przypuszczeniem błędnem i z prawami natury niezgodnem“.

Ciepło autor uważa „stanowczo za wibrację elektryczności“.

Na str. 193 znajduje się „Dopełnienie“, zawierające „podsumowanie poglądów“. Autor przed wydrukowaniem dał swe dzieło do przeczytania „jednemu z wybitniejszych luminarzy wiedzy“, którego nazywa także „doświadczonym publicystą“.

„Zacny luminarz wiedzy wskazał mi słabsze punkty mojej pracy, które też w niniejszym dodatku postanowiłem nieco streścić

i uzupełnić, dodając im więcej siły przekonywającej“.

Na str. 228, w odnośniku, autor wspomina, że „przed dwóma jeszcze laty piśmiennie zwracałem uwagę niektórych organów na powyższe błędne poglądy i zasady, lecz nie otrzymałem żądanych objaśnień, ani odpowiedzi“.

Jakkolwiek autor bierze się do rozstrzygnięcia najzawilszych kwestyi fizycznych, wypowiada jednak niekiedy poglądy wprost heretyckie z punktu widzenia fizyka. Tak np. wyliczając 7 postaci przyciągania, wymienia pomiędzy innymi: przyciąganie powietrza przez ogień i powietrza przez dzwon pneumatyczny.

Wogóle prof. Ernst powiada w wspomnianym swym artykule, że „Pogląd na ustrój przyrody“ nie posiada żadnej wartości naukowej, a sędzę, że z krótkiego streszczenia, które tu podałem, czytelnik również dojdzie do tego samego przekonania. Istotnie wywody autora są bałamutne i naiwne, strona zaś metafizyczna kwestyi jest dlań całkiem niezrozumiałą. Autor jednak nie zrywa z ustalonymi faktami naukowymi i nie przeczy im tak, jak to czynił W-cki lub „44“, a ponieważ dzieło swe upstrzył olbrzymią ilością cytát, więc nic dziwnego, że spotkała go w pewnym piśmie pochlebna ocena ze strony bardzo poważnej. Przypuszczam, że recenzenta ujęły apostrofy „Przyrodnika“ do społeczeństwa polskiego, które nie umie ocenić prac swych rodaków, a przecenia

cudzoziemskie, — bo powtarzamy, że „Pogląd na ustrój przyrody“ pozbawiony jest wszelkiej wartości naukowej. Można zarzucić, że sąd mój nie jest kompetentny, więc wskażę oprócz wymienionego już prof. Ernsta jeszcze na Akademię Umiejętności, która również nie przypisuje dziełu „Przyrodnika“ żadnej wartości, jak się o tem poniżej przekonamy.

Powstaje jednak kwestya innego rodzaju, a mianowicie, czy mamy do czynienia z dziełem psychopatycznym, czy też tylko nienaukowym?

W tym względzie decyzya nie jest łatwą. Istnieją coprawda w dziele rozpatrywanem pewne cechy, charakteryzujące utwory psychopatyczne, a więc głęboka a mało faktami uzasadniona wiara w słuszność swych poglądów, wyrzekanie na rutynę i zacofanie; lecz cechy te nie są dość wyraźnie zaznaczone, a metoda naukowa, którą się posiłkuje autor, mogłaby dowodzić, że mamy do czynienia jedynie z pewnym brakiem krytycyzmu, nie zaś ze stanem chorobliwym. Natomiast znajdujemy dość wyraźne dążenia do neologizmów — dążenie, które często towarzyszy popędom reformatorskim i wynalazczym umysłowo chorych. Z innych osobliwości książki, wspomnieć należy o dziwacznym przecinkowaniu i ortografii. W dziełach psychopatycznych częstokroć spotkać możemy świadome dążenia do reformy pisowni, a że w danym przypadku mamy do czynienia istotnie z takim dążeniem, nie zaś ze zbiegiem okoliczności —

tego dowodzi inna książka tegoż autora*); gdzie na str. 14 w przypisku czytamy co następuje:

„Śmieszne i smutne zarazem są najświeższe nowatorstwa zalecające pisać wbrew naturze języka: miłym zajęciem, dobrym piórem, naszym zdaniem, gdy w pierwszym przypadku piszemy nie dobry pióro, lecz dobre pióro, — nie miły zajęcie, lecz miłe zajęcie i t. d., więc też powinno być: dobrem piórem, lub miłym zajęciem. Czy bowiem umysł normalny potrafi godzić przymiotnik rodzaju męskiego z rzeczownikiem rodzaju nijakiego? Czy nie jest to raczej wichrzenie języka? Skażenie jego czystości? Podobnie cofamy język wstecz pisząc za tym, potym, tymsamym, zamiast zatem, potem, temsamem...

...Dowolności powyższe, to już nie pisownia, to gwałcenie rodzimych kształtów mowy: jeżeli więc „uczeni“ co pięć lat zmieniać będą gramatykę, to sprowadzą uczoną zagładę rodzimego narzecza. Wobec tego, skutkiem panującego dziś na tem polu doktrynerstwa lub dowolności, pisownia użyta w piśmie moich, więc i w tej książce, jest spożytkowaniem eklektycznym tych zasad, które najbliżej odpowiadają naturze języka, co w czasie następnym uzasadnię krytycznie“.

*) „Jedność sił w przyrodzie“. Napisał J. Z-ki Piotrków. Nakładem autora 1904, str. 125.

Ustęp powyższy bardzo jest ważny ze względów psychiatrycznych. Przedewszystkiem autor widocznie nie studyował wcale zasad, na których się opiera pisownia polska, bo skoro twierdzi, że należy pisać *dobrem piórem* jedynie dlatego, że w pierwszym przypadku stoi *dobre pióro*, to łatwoby mu było przyjść do wniosku, że z równą racją należałoby pisać *dobrygo pana*, *dobrymu panu*, bo pierwszy przypadek brzmi *dobry pan*; mógłby się także zwrócić do innych słowiańskich języków i do dawnej pisowni polskiej, — i tylko wówczas twierdzić o nienormalności umysłu, godzącego przymiotnik rodzaju, jakoby męskiego z rzeczownikiem rodzaju nijakiego. Mamy tu więc rażący brak krytyki w połączeniu z pewnością sądu, — co stanowi niezbity dowód zboczenia umysłowego. Autor tak jest pewny swego, tak dalece nie doznaje widocznie żadnych wątpliwości, że zapowiada nawet ukazanie się specjalnego dzieła, uzasadniającego jego własną eklektyczną pisownię. Autor więc rozstrzyga kwestyę, o której jako niespecjalista nie może decydować, a to dowodzi, że wywody autora nie są oparte na faktach, lecz na przekonaniu, wysnutem z nieprawidłowych i niewystarczających liczebnie przesłanek. Charakterystycznym jest, że na tej samej stronie autor gani prawo pisowni, nie zgadzające się z pisownią Akademii Umiejętności, „od której żaden chyba uczony językoznawca uczeńszym być nie może“. Siebie wi-

docznie autor uważa za wyjątek uczeńszy od najbardziej uczonych językoznawców.

W dziele „Jedność sił w przyrodzie“ cechy chorobliwe występują wyraźniej. Sam autor uważa poprzednie dzieło za rusztowanie i fundamenta, obecne zaś za „skromny rysunek konstrukcyjny budynku“. Wszechświat zdaniem autora, jest

„układem materji bezwładnej, o różnym ciężarze atomowym, podległy sile elektryczności... która stanowi podłoże jedności sił w przyrodzie martwej... Elektryczność jest materją pozytywną, energia jej stanem... Normoza przestrzeni przyciągając elektryczność statyczną ciał na ich powierzchnię, wywiera takież wpływ na powierzchnię wód, — tłumaczy nam zagadki dotąd nierozwiązane np.: dlaczego woda paruje, lub dlaczego marznąc ścina się w lód, dlaczego ciała zwilżone schną, jak się tworzą chmury, deszcz, pioruny i t. d. ...Elektryczność reguluje w związkach stosunki proporcjonalne i wielokrotnościowe, ztąd jest czynnikiem proporcji, symetrii i prawidłowości w naturze... Mniemanie o przyciąganiu **mas** jest błędne; ztąd mylnie wytłumaczono prawo Newtona i wprowadzono do astrofizyki zasady mylne z prawem jedności sił fizycznych niezgodne“.

Dla poparcia swych twierdzeń, autor dokonał doświadczenia „na wielkim aparacie pneumatycznym, parowym, stwierdzające główne założenia tej rozprawy“. Doświadczenie, opisane z drobia-

zgowością, niczego nie dowodzi i zarówno, jak cała rozprawa nie posiada żadnego znaczenia naukowego.

Nas jednak obchodzi nie strona naukowa dzieła, lecz psychologiczna, i pod tym względem znajdujemy sporo cech ciekawych. Przedewszystkiem autor wyrzeka na rutynę i podejrzewa krytyków o złą wolę i przesady, co dowodzi, że wiara w prawdziwość swych własnych poglądów wcale w nim zachwiana nie została. Przeciwnie, autor w kilku miejscach przypisuje swej pracy wielką doniosłość. Tak na str. 7 powiada:

„Praca moja porusza najważniejsze kwestye doby bieżącej... Każdy w niej wiersz nieomal różni się zasadniczo od zapatrywań społecznych, — bowiem każdy ściera się z zamętem, by z zamętu wyprowadzić ład — by pojęcia XX. wieku wyzwolić z naiwnych anachronizmów niegodnych rozumnego pojmowania przyrody.

Str. 38:

„W książce „Pogląd na ustrój przyrody“... dałem jak sądzę rozwiązanie jasne zagadki odwiecznej, zamykanej w tajemniczo podawanem sobie pytaniu: „co to jest materja?“ oraz dowiodłem niewłaściwość twierdzenia, że pojęcie materji da się zastąpić pojęciem energii — jakoż może dzięki temu, wygłaszanie tego paradoksu zwolna ustępuje z nauki“.

Str. 120, w przypisku:

„Mamy tu więc przykład wybitny, jak silnie stare błędy wżerają się w nasz umysł i niedozwalają rozstać się z dwuwiekowym uprzedzeniem. Mógłbym powołać się na ten przykład w poparciu innych moich spostrzeżeń, które dotąd niemal podobnemuż ulegają losowi. Tak np. w najnowszych pracach krakowskich czytamy, że natury „powinowactwa“ dotąd nauka nie rozwiązała, — że istota „eteru“ dotąd nie jest zbadaną i t. d., chociaż już przed trzema laty kwestje te rozwiązałem w sposób nie dający się odeprzeć. Również inny uczony autor przypisuje „pramaterję“ elektronom, nic nie mówiąc o tem, że to moja myśl, że przypisałem ją elektryczności wówczas jeszcze, kiedy pojęcie elektronów kiełkować dopiero zaczęło w nauce... Wreszcie i elektrony są i będą tylko odległym przypuszczeniem, bez uprzedniego przyjęcia udowodnionej przeze mnie, jak śmiem sądzić, ciągłości elektrycznej...

Lecz — gdybyż to niemiec wygłosił!... Jakie to byłoby mądre!“

Tak więc nie zważając na oziębłość, jaka spotkała wywody autora ze strony krytyki fachowej, a którą autor składa na karb rutyny i stronniczości, autor wierzy mocno w słuszność swych poglądów, a nawet wypowiada mniemanie, że wywarły one swój wpływ na poglądy naukowe. Mamy tu więc do czynienia z mocno zakorze-

nioną ideą błędną, która całkowicie oswładnęła umysłem autora i która nie doprowadziła go do negowania zasadniczych faktów przyrodoznawstwa jedynie dlatego, że autor posiada wykształcenie naukowe. W przeciwnym razie mógłby on snuć fakty z swej własnej głowy i dojść do takich samych niedorzecznych wniosków, jak W-cki lub „44“.

Współrzędnie z błędną ideą widzimy u autora i wyraźne niedołęstwo umysłowe, zdradzające się w niemożliwości kierowania biegiem swych asocjacji i doprowadzenia ich do celu upatrzonego. Z tego powodu dzieło Z-go sprawia wrażenie pewnej chaotyczności i gadulstwa. Dla przykładu przytoczę ustęp, charakteryzujący wogóle styl autora:

str. 57: „Wobec tak jasnych dowodów, popartych mnóstwem traktatów specjalnych, rażącym się wydaje, że dziś jeszcze daje się czytać nawet w organach poważnych, jakoby istota światła dotąd nie została naukowo zbadaną i poznaną. Jakkolwiek nie chcemy posądzać autorów o brak odczytania głębszego z przedmiotem, — ale gołosłowne, bez argumentowania krytycznego wygłaszanie takich opinii, — obok zdradzanej wciąż chwiejności przekonań, — brak wreszcie odwagi w powzięciu zdania samodzielnego — wykazują niekiedy słabą naszą dojrzałość przyrodniczą, tem widoczniejszą, że mało kto u nas występuje z naukowem, krytycznem ocenianiem rzeczy, zwłaszcza w kwestjach

głębszych, zasadniczych. Pochodzi to ztąd, iż nadmiernie wsiąkła w nas rutyna szkolarska, która nie rozwija umysłu w kierunku samodzielnym, więc nie rozwija nauki. Dopiero umysł wyzwolony z więzów nawyknień i uprzedzeń daje popęd rozwojowi. Na szczęście znamy pedagogów, lubo bardzo wyjątkowych, którzy to rozumieją dobrze, którzy nie hołdują dzisiejszym podstawom przyrodoznawstwa, dostrzegają w nich mnóstwo braków i uznają potrzebę zasadniczych sprostowań. Brak atoli czasu i brak środków na ten rodzaj pracy im nie pozwala, — publicystyka zaś nasza wogóle nie popiera, bo nie rozumie jak należy, potrzeby przyrodoznawstwa; jakoż umiejętność tak niezbędna dla każdej jednostki znajduje coraz mniej miejsca w naszej ulotnej prasie perjodycznej, bardzo wyjątkowi bowiem tylko publicyści czytają sami prace poważniejsze. Niegdyś prace podobne, — wprawdzie o charakterze popularnym, wzbogacały nasze Tygodniki, nawet gazety, np. słynne niegdyś „Gawędy naukowe” Apolinarego Zagórskiego ogłaszane w „Gazecie Warszawskiej”. (Odbitka ich wyszła w dwóch tomach w roku 1859 z życiorysem autora przez J. I. Kraszewskiego, i dziś jeszcze daje się czytać z przyjemnością i pożytkiem). Obecnie zaś, — z wyjątkiem kilku więcej szanujących się czasopism, rażą one progresyjnem obniżaniem treści pou-

czającej, budzącej nas do myślenia poważnego, może jedynie odpowiedniego dla naszej sytuacji społecznej, — natomiast w miejsce takiej treści wypychają szpalty obrazkami zbyt już pospolitemi, — a wówczas tylko sięgają głębiej, gdy mowa o banalnych konwenansach życiowych, o handlu, interesach pieniężnych, widowiskach lub wszelakich drobiazgach i przyjemnościach życia, — jak gdyby prasa ta służyła jedynie pożądanym »*panem et cirences*« zwolennikom cyrków, teatrów, muzyki, sportów, rekordów, pocztówek, wreszcie różnej brukowej sieczki oraz dzieci cudownych, które do książki raczej należałoby napędzać, nigdy zaś do popisów publicznych. Człowiek poważny, przewidując następstwa takich przesłanek i widząc już dziś te następstwa w stopniowym obniżaniu podstaw etycznych na wszystkich polach, — podstaw zaniedbanych, prowadzących do nieuniknionej katastrofy, ze smutkiem wzruszać musi ramionami nad czczością myśli społecznej, dosadnie obrazowanej w pustkach słowa drukowanego, nazbyt pochopnego do schlebiana rzeczom banalnym, lub nawet do okłamywania opińji publicznej. Lecz zapewne już nigdy nie zdołamy zrozumieć tego upośledzenia naszego, bowiem jeszcze z górami przed 100 laty pisał nasz znakomity **Staszyc**: „Znam mego narodu przywary, widzę, że pracy nie lubi, bawić się tylko każe...” (Epoki

Buffona). Czy nie wartoby zaprzeczyć tak boleśnym zarzutom przez **godne** uświęcenie 150-tej rocznicy urodzin tego niepospolitego filantropa, filozofa i przyrodnika (ur. 1755), który na zawsze zostanie zaszczytem naszego kraju, — a rocznica ta nastąpi w r. 1905... Kto umie myśleć, niech pomyśli o tem, a jeżeli nie zasługi publiczne, to może cnoty osobiste tego męża podadzą nam hasło do poprawy poważnej“...

A w przypisku znajdujemy jeszcze:

„Rozumiemy konieczność pamiętania o powszednich warunkach życiowych, ale uważamy je za potrzeby drugo — lub trzeciorzędne nie zaś dominujące na czele pisma z pomijaniem zadań głębszych, lub traktowaniem ich powierzchownem. Godnem jest uwagi, że tak drobny formatem organ jak „Dziennik dla Wszystkich“ wyróżnia się stale kierunkiem poważnym i treścią znaczą, zawsze ciekawą — a co rzecz ważna — śmiałą i nigdy dwulicową. Pamiętnem jest np. wyjątkowe przez ten organ potępienie Zarządu osad rolnych po zbiorowym sprawdzeniu zaniedbanej tam kontroli do dziś dnia podobno niedostatecznej, pomimo ukrócenia nadużyć wykrytych niegdyś przez „Rolę“. — Dodajmy, że pod względem przyrodniczym, poważny „Wszechświat“ rozwija się coraz dzielniej, — znakomicie też popularyzują wiedzę tygodniki: „Ogniwo“ i „Przy-

roda“. — Jest więc posiłek, — trzeba go tylko
łaknąć“.

Niezdolność autora do kierowania biegiem
swych kojarzeń wyraźnie przebija z powyższych
ustępów, które noszą charakter gadulstwa. Widać
z nich jednak zarazem i inny rys charaktery-
styczny, a mianowicie pewność siebie. Rys ten
mogliśmy obserwować i wyżej z ustępu, w któ-
rym autor czuje się powołanym do zabrania głosu
w kwestyi pisowni polskiej, w której to kwestyi
zapowiedział nawet ukazanie się specjalnej pracy.
Nie ulega wątpliwości, że i na tem autor nie po-
przestanie i z dziedziny fizyki i lingwistyki przejdzie
do innych nauk, i chyba wiek podeszły stanie
mu na przeszkodzie. Tymczasem oprócz dzieła
w kwestyi pisowni, zapowiedział jeszcze pracę
z dziedziny kosmogonii.

W maju 1904 roku autor wniósł podanie do
Akademii Umiejętności o szczegółowe rozpoznanie
jego poglądów, zawartych w książce „Jedność
sił w przyrodzie“ i na skutek tego otrzymał ocenę
swej pracy. Z oceny tej przytaczam kilka ustępów,
ażeby dać czytelnikowi pewne pojęcie o wartości
naukowej dzieł Z-go, ponieważ mógłbym się na-
razić na słuszny zarzut, że nie jestem kompetentny
w kwestyach fizycznych i nie mogę sądzić o do-
niosłości nowej „teoryi“.

Otóż autor oceny już na wstępie zaznacza, że
„ocena książki jest wielce utrudniona z tego po-
wodu, że autor utopił swoje poglądy teoretyczne

w bezbrzeżnem morzu szumnych a mglistych frazesów“.

„Ustępy na str. 42, 45, 52, 56, 62, 80, 83, 84, 88—89, 89—90, 118 etc... świadczą, że autor nie zna dokładnie kwestyi, o których pisze“.

„Byłoby do życzenia, żeby autor... użył... zapału do gruntownego zaznajomienia się z wynikami pogardzanej przez siebie współczesnej nauki...“

„Autor zdradza zdumiewającą nieznajomość rzeczy i brak wszelkiej krytyki...“

Urażony recenzją autor wszczął polemikę z Akademią i wydał broszurę o 52 str., p. n.: „Z najnowszych zagadnień społeczno-naukowych“. Polemika z krakowską Akademią Umiejętności. Napisał Józef Z-ski. (Rzecz dla wszystkich). Piotrków, Nakładem autora. 1905. Cena kop. 30.

Jak zwykle w podobnych przypadkach autor zarzuca Akademii rutynę, złą wolę i niesumienność i wymaga powierzenia oceny swej pracy innym „Członkom, więcej bezstronnym i więcej kompetentnym“, w przeciwnym zaś razie groził ogłosić protest w językach obcych i przedstawić go

„wszystkim Akademiom, Uniwersytetom, Politechnikom i wogóle wszelkim zakładom lub stowarzyszeniom i czasopismom naukowym na kontynencie, żądając właściwego ocenienia rzeczy od patrycjatu uczonych całego świata

naukowego. Rzecz bowiem z natury swojej zbyt jest ważna, iżbym poprzestać mógł na tendencyjnym skażeniu jej przez Ognisko nauki polskiej, jawnie hołdujące zasadzie: »*Nemo propheta in patria*« i jawnie manifestujące swoją obojętność dla rozwoju nauki, zamiast chęłpić się nabytkami pracy rodzimej“.

Dzieła Z-kiego o całe niebo przewyższają utwory W-ckiego i „44“. Tam mieliśmy do czynienia ze stekiem rozbujanych i niczem nieskrępowanych idei błędnych, tu zaś widzimy najwidoczniejsze ślady kultury i metody naukowej. Gdyby i Z-ski nie znał wcale fizyki, to niewątpliwie idee jego przybrałyby formę tak wyraźnie chorobliwą, że z łatwością dałoby się ustalić rozpoznanie psychiatryczne; ponieważ jednak mamy do czynienia z człowiekiem, który zna przedmiot, o którym pisze i który widocznie dobrze jest obeznany z metodą naukową, przeto i idee błędne nie mogą osiągnąć pełni swego rozwoju i dzieło niewątpliwie psychopatyczne doznaje nawet pochlebnej oceny ze strony poważnego specjalisty.

Jeszcze więc raz podkreślamy wypowiedzianą przez nas myśl, że popularyzacja nauk w żaden sposób nie może się przyczynić do powiększenia ilości dzieł psychopatycznych, przeciwnie stanowi ona do pewnego stopnia tamę, która nie dopuszcza do zbytnej wybujałości poglądów psychopatycznych. Ludzie nieobeznani z nauką żadnymi

względami faktycznymi nie są skrępowani i dlatego nie tylko snują najdziwsze teorye, lecz i nie wahają się wręcz przeczyć faktom przez naukę ustalonym.

W kształtowaniu się idei błędnych grają ważną rolę czynniki pamięciowe, a mianowicie najprędzej rozluźniają się i wypaczają te asocjacje, które w stanie normalnym najrzadziej występowały. W chorobach pamięci np. chory zapomina fakty późniejsze, a pamięta dawniejsze. Tak paralityk postępujący nie może wymieniń nazwiska żadnego jenerała z ostatniej wojny japońskiej, nie wie nawet, kto był głównodowodzącym, a pamięta szczegóły z wojny francusko-niemieckiej i tureckiej. Pochodzi to oczywiście stąd, że fakty dawne zdołały się skojarzyć z większą ilością wrażeń, a więc można je wywołać rozmaitemi drogami, a i drogi same wskutek częstszego użycia stały się łatwo pobudliwe. Przy częstem powtarzaniu proces kojarzenia dochodzi nawet do takiej doskonałości, że się dokonywa niemal mechanicznie, odruchowo. Często spotykałem paralityków, pędzących niemal zupełnie roślinne życie: pozapominali najelementarniejsze fakty, nie wiedzieli, w jakim państwie leży Paryż, do jakiego morza wpada Wisła, pozapominali nazwy miesięcy i dni w tygodniu, a mimo to bez omyłki dokonywali mnożenia liczb jednoznacznych i do ostatniej niemal chwili pamiętali tabliczkę mnożenia; gdyż tyle razy ją

w ciągu życia powtarzali, że stało się to już rzeczą odruchową i chorzy jak maszyna, bez chwili namysłu odpowiadali na pytania: „pięć razy pięć?“ „dwadzieścia pięć“, „6 razy 7?“ — czterdzieści dwa“ i t. d. W wielu wypadkach to samo dzieje się i przy tworzeniu idei błędnych. Chory, który mało albo nic nie miał do czynienia z astronomią, łatwo się zgodzi z poglądem, że Saturn nie należy do naszego systemu; przeciwnie w umyśle astronoma-specjalisty lub dyletanta fakt przynależności Saturna do naszego systemu skojarzony jest tak mocno z innymi faktami astronomicznymi, że idea błędna nie tak łatwo znajduje grunt do przyjęcia.

Każdy fakt, każde zjawisko naukowe dla umysłu niewykształconego stanowi tylko pojedynczy szczegół, przeciwnie w umyśle specjalisty stanowi ono ogniwo w olbrzymiej sieci innych zjawisk, z którymi jest skojarzone, tworząc całkowity i skończony światopogląd. Zmiana jednego ogniwa pociąga za sobą zmianę i innych, których jest przyczyną, skutkiem, potwierdzeniem lub zaprzeczeniem. Jakkolwiek idee błędne mogą powstać i u uczonogo specjalisty, pociągając za sobą zmianę całego światopoglądu, zdarza się to jednak rzadko, przeciwnie umysł nieukształcony znacznie jest podatniejszym, przytem w pierwszym przypadku idee błędne dotyczą najczęściej faktów nieustalonych lub hipotez, podczas gdy w drugim

żadnej różnicy między faktami ustalonymi, i nieustalonymi nie znajdujemy.

Z pomiędzy dzieł polskich, napisanych przez ludzi z przedmiotem obeznanych, utwory Z-skiego przedstawiają najmniej cech psychopatycznych, tak że nawet wprowadziły w błąd specjalistę. Inne dzieła cech tych posiadają znacznie więcej, jakkolwiek również noszą pozór naukowy.

Do takich dzieł zaliczyć należy „Geozofię“ W-rga *).

W przedmowie autor mówi, że co roku zwiedzał miejscowości lecznicze w Europie w ciągu prawie pół wieku, że w r. 1871 „po przebyciu bardzo ciężkiej słabości“ jeździł na rekonwalescencyę do Szwajcaryi, że wówczas począł czytać „najpoważniejsze prace geologiczne i zostałem naturalistą“; do tego czasu z geologią mało był obeznany.

W roku 1876 wydał „Genezis i rozwój kuli ziemskiej“, w której dowodził, że

„kula ziemska stopniowo wzrasta w swej objętości i wolniej się obraca około swojej osi. Oprócz tego pierwszy dzieliłem dawniejsze dzieje kuli ziemskiej na epoki odwęglające... oraz epoki odtleniające“. „Oto jest wszystko, co ma jakąś wartość naukową

*) Geozofia powstania i rozwoju kuli ziemskiej. Napisał dr Julian W-rg. Z 88 drzeworytami. Warszawa. W drukarni K. Kowalewskiego, Królewska 29. 1894. Str. VIII, 328.

w mojej pracy. Reszta nie wiele warta. W roku 1878 wydałem w dalszym ciągu „Powstanie i rozwój rodu ludzkiego“.

„W pracy mojej dowodzę, że ród ludzki nie rodził się ani w Azji, ani w Afryce, ale na całej kuli ziemskiej. Jego kolebką były szczyty ówczesnych gór“.

„W r. 1884, po bliższem poznaniu teoryi Laplace'a, wydałem w języku francuskim »*La gènèse et le developpement du globe terrestre et des êtres organiques qui l'habitent*«, aby zapoznać świat obszerniejszy z mojami poglądami. Praca ta ma takąż wartość naukową, jak praca moja z roku 1876“.

Autor uważa komety za przejście od materii kosmicznej do słońc lub planet i dzieli je na komety słoneczne, planetarne i satelitowe. Aby dać pojęcie o kosmologii autora, przytaczam w całości rozdział „Kosmologia“ (str. 31—33).

„11. Ponieważ prawem zasadniczem w sprawach przyrody, że żaden utwór nie powstaje odrazu, ale jest wypadkiem nader powolnego tworzenia się; taka więc tylko kosmologia może liczyć na jakiebądź uwzględnienie, która ściśle podług tego prawa tworzenie się słońc i planet objaśnia.

Każde słońce, około którego pewna liczba planet krąży, samo ma znowu środek, około którego krąży, wodząc za sobą planety. Mówiąc wyżej o mgławicach, uznałem je za za-

rodniki z których (ale nie w których) powstają słońca i planety; to jest, że zarodniki owe mieszczą w sobie materiał stosowny jakościowy, odmienny dla słońca i odmienny dla planet. Kiedy więc większa kometą słoneczną, którą odtąd słońcem nazywać będę, odłączyła się od mgławicy, przypuśćmy w taki spokojny sposób, jak jedna część komety Biela odłączyła się od drugiej; ta oddalając się coraz bardziej od swej rodzicielki, poczęła krążyć jako osobnik w przestrzeni. Nie sposób oznaczyć, gdzie jest środek tego krążenia, to tylko przypuszczam, że krążenie tego embryonalnego słońca odbywało się po drodze tak wielkiej, że dziesiątki tysięcy lat upłynęło, nim jeden obieg się zakończył. W ciągu tego czasu słońce zjedrniało, przyciągając ku sobie mnóstwo mniejszych komet słonecznych, które poczęły krążyć około niego po elipsach różnej wielkości, przez co one nigdy z sobą spotykać się nie mogły, a każda z nich w ciągu razowego krążenia tylko szybko w bliskości słońca przebiegała; a wtedy ona przez ciążenie ku niemu utraciła część swej materii, w ten sposób, słońce stopniowo wzrastało *). Taka częściowa utrata materii spowodowała zanik komet słonecznych;

*) Jak tu, tak i wszędzie ściśle zachowuję przecinkowanie i pisownię autorów.

atoli ponieważ energia słońca wzrastała; ono tem większą ilość komet słonecznych do siebie ściągało.

12. Kiedy słońce znacznie w energii spożęniało, przyciągnęło ono ku sobie oprócz komet słonecznych, jedną kometę jakościowo odmienną, to jest planetarną, która tak samo krążyła po elipsie około słońca jak komety słoneczne. Kometa planetarna silniej ciężąca ku słońcu, skracała stopniowo swój mimośród tak że ostatecznie krążenie jej odbywało się po elipsoidzie *). Kometa planetarna z swej jakościowo odmiennej materyi nic słońcu nie oddawała. Owszem, odkąd kometa planetarna wspólnie z kometami słonecznemi krążyła około słońca, dwa roje komet poczęły przybywać ku słońcu; słoneczne i planetarne zasilając energię słoneczną, oraz dając rozrost planecie. Po długim czasie kiedy energia słońca znowu znakomicie się wzmogła, dla utrzymania równowagi, słońce przyciągnęło drugą kometę planetarną, która tak samo jak pierwsza przez stopniowe skrócenie mimośrodu swoje krążenie doprowadziło do elipsoidy. Odtąd atrakcyja od słońca i planet stała się tem większą, a w tym stosunku roje komet słonecznych

*) Autor nie wie, co oznacza nazwa elipsoida; na str. 22 mówi, że „planety krążą po okręgu koła nieco wydłużonego, zwanego elipsoidą to jest prawie elipsą“ (sic).

i planetarnych przybywały. W taki sam sposób za każdą przewagą energii słonecznej, nowa planeta dla utrzymania równowagi do układu słonecznego się przyłączyła. Czy układ słoneczny ma jaką granicę, za którą nie przekracza? A któż to wiedzieć może?

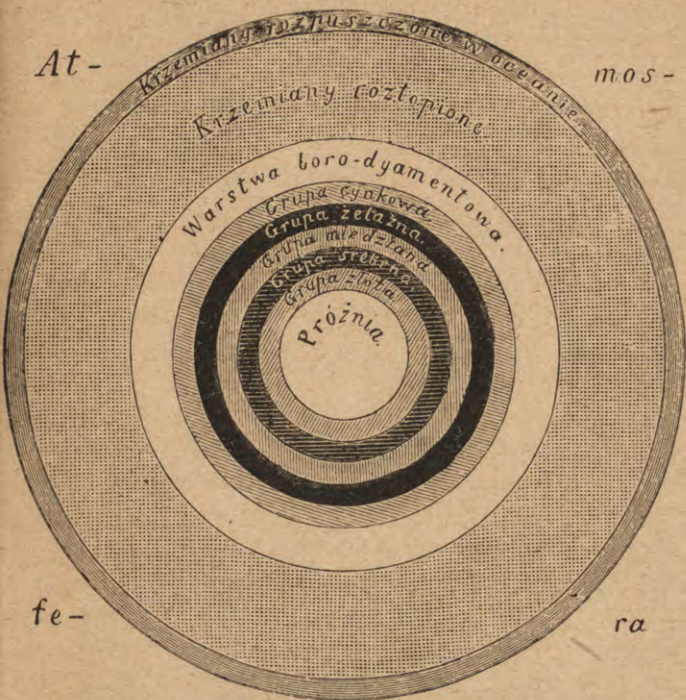
13. Wszechświat utrzymuje się przez wzajemne ciążenie w utworzonym układzie słonecznym powstało więc dwojakie ciążenie; jedno między słońcem a planetami, drugie wzajemne ciążenie między planetami. Jeśli w tem drugim ciążeniu równowaga nie była dokładną planety przyciągały ku sobie mniejsze komety (może z innej mgławicy o odmiennym składzie jakościowym) jako satelity, celem utrzymania niezachwianej równowagi między sobą. Te komety satelitowe, czyli księżycowe, tak samo krążyły po elipsoidach około swych planet. Liczba satelitów przy każdej planecie jest różną, a na nie w dalszym ciągu tej pracy uwagę zwrócimy. W tem miejscu wspomnę tylko, że niektóre planety przyciągały sobie na satelity jako balasty, komety o ruchu prostym, to jest, mające ruch jednaki z planetami od zachodu na wschód, inne planety przyciągały sobie komety satelitowe o ruchu odwrotnym, to jest, że gdy planety same mają ruch obrotowy od zachodu na wschód, ich satelity mają ruch postępowy od wschodu na zachód.

Oto jest szkic mojej kosmologii w teorii. Ponieważ mieszkamy na jednej z planet należących do układu słonecznego, możemy się przekonać, o ile ona ma zastosowanie praktyczne“.

Kształtowanie się kuli ziemskiej autor dzieli na okresy, i pogląd jego jest taki, że w pierwotnej sferoidzie cząsteczki złota, jako najcięższe, poczęły się gromadzić w środku sferoidy: dzięki temu objętość tej ostatniej się zmniejszała, obrót zaś przyspieszał. Wskutek tego wzrastała siła odśrodkowa i zebrane w środku cząstki złota zostały rozwiane wokoło i utworzyły próżnię w środku kule. Na niej poczęły w dalszym ciągu osiadać inne metale, co pociągało za sobą te same skutki, t. j. zmniejszanie się objętości, wzrastanie szybkości obrotowej, wzmożenie siły odśrodkowej, dalsze „rozwieranie“ cząstek złota i zwiększenie objętości próżni (*vacuum*) centralnej. Rozmiary tej próżni wzrastają i obecnie, co pociąga za sobą powiększanie się powierzchni ziemi, i zjawisko to jest celowem, gdyż zawdzięczając jemu ludzkości nie może grozić niebezpieczeństwo przeludnienia.

W wybuchach wulkanów autor również widzi zjawisko celowe, albowiem wulkany dostarczają nam kwasu węglowego, niezbędnego do istnienia życia organicznego.

Rysunek na str. 67 objaśnia nam, jaki jest zdaniem autora układ warstw naszej planety.



Warstwa dyamentowa zdaniem autora „spełnia dwa zadania; naprzód, jako węgiel, najgorszy przewodnik ciepła, oraz jako dyament jasny i błyszczący, reflektujący promienie ciepła nie przepuszcza promieniowanie ich na zewnątrz“.

Znaczną część dzieła autor poświęca opisowi zwierząt i roślin kopalnych podług okresów przyjętych w geologii. Nie znajdujemy tu poglądów błędnych, przeciwnie ta właśnie część (od strony

186—300) nadaje dziełu całemu pozór naukowy, a zarazem wykazuje, że faktów ustalonych autor nie stara się obalić, owszem przyjmuje je za pewnik niezbity i jedynie wnioskuje błędnie skutek braku krytycyzmu, poglądów teleologicznych i apryoryzmu, cechującego wogóle umysłowo chorych. Tak np. teoria autora nie odrzuca faktu stygnięcia ziemi, ale z tego wyprowadza W-rg wniosek, że „właśnie dla tej przyczyny powiększanie jej objętości jest tem konieczniejszym, choćby dla wynagrodzenia ubytku przez kurczenie się. Nieloiczność w przyrodzie nie jest przypuszczalną. Rozrost zatem mieszkańców ziemi, oraz uszczuplenie im miejsca zamieszkania, jako przeciwne zasadom Mądrości, i obok siebie bezwarunkowo istnieć nie mogą“,

czyli, że dla autora względ decydujący posiadają nie fakty naukowe, lecz wewnętrzne chorobliwe przekonanie (w danym razie o celowości w przyrodzie). W innym miejscu autor powiada (249):

„Opierając się na spostrzeżeniu, że Neptunowi obecnie słońce nasze przyświeca, jak gwiazda, wyprowadziłem wniosek, że kiedy ziemia nasza była w takim stanie, jak obecny Neptun, słońce dla niej także gwiazdą przyświecało; a pod tym względem przekonanie moje jest niezachwianem*).

Opierając się na obrachunku Bessela... wy-

*) Podkreślone przezemnie.

kazałem, że ona (ziemia) w objętości wzrastać bezwarunkowo musiała, a jej ruch wirowy stawać się wolniejszym. A pod tym względem przekonanie moje jest niezachwianem“.

Że całe dzieło autora jest w gruncie rzeczy oparte na niezachwianem przekonaniu wewnętrznym i na wierze, nie zaś na faktach naukowych, indukcyjnych, — dowodzą tego ostatnie ustępy książki, gdzie autor wypowiada swe credo (str. 326).

„1. Nigdy ani kometa, ani planeta w biegu swoim nie spotka się z ziemią, aby ją wykołoić lub zmiażdżyć. Od tysięcy milionów lat dotychczas to nie nastąpiło i w ciągu tysięcy milionów lat przyszłych z pewnością nie nastąpi. Albowiem niedościgła Mądrość te ruchy urządziła; ja jej ufam, ja wierzę.

2. Nigdy słońce się nie wypali, aby wszelkie życie pogrążone w ciemności i zimnie wyginęło. Owszem, słońce coraz większym ciepłem ogrzewać będzie wszystko żyjące, aby ono się rozwijało i stało się doskonalszem; a większe światło słoneczne wskaże ludziom drogi do postępu i rozwoju. Ja ufam niedościgłej Mądrości, ja wierzę.

3. Nigdy nie zabraknie miejsca dla żyjącego stworzenia na tej ziemi, i nigdy przepelnienie, czyli przeludnienie nie nastąpi.... ..ja ufam niedościgłej Mądrości, ja wierzę.

4. Nigdy nie zabraknie pożywienia dla żyjącego stworzenia. Nieprzebrana warstwa boro-dyamentowa zaopatrzy atmosferę w kwas węglowy: a rozum ludzki rozprzestrzeni i powiększy wydajność roślinną; a z tej spiżarni cały świat żyjący karmić się będzie... Ja ufam niedościgłej Mądrości; ja wierzę.

Te cztery nigdy przeciągać się będą przez czas długi, że nam ludziom nie sposób go odróżnić od wieczności. Promień kuli ziemskiej długim jest blisko na 800 mil, z których zaledwie kilka mil skrzepło, celem utworzenia skorupy ziemskiej. Ile to tysięcy milionów lat potrzeba, aby cała ta masa skrzepła? Ja ufam niedościgłej Mądrości; ja wierzę“.

Na zakończenie, jako *curiosum*, przytoczymy pogląd autora na samorodztwo. Dowodzi on wielkiego braku krytycyzmu, a zarazem wykazuje, jak skąpe są wiadomości naukowe twórcy „Geozofii“. str. 305: „Czy istotnie samorodztwa obecnie niema? Na to niechaj niektóre przykłady odpowiedzą.

W moim ogrodzie, trawnik, na którym trawa nędznie wyrastała, kazałem wczesną wiosną, przed zasianiem przekopać kilkoma furami gnoju stajennego. Trawa bujnie wyrosła, ale oprócz niej cały trawnik pokrył się najpiękniejszymi pieczarkami. Na drugi rok pieczarki były o wiele rzadsze, a na trzeci rok ani jedna pieczarka się nie pokazała. Ponieważ

pieczarki wyrastały często w inspektach urządzonych na gnoju stajennym, dlatego wystąpienie pieczarek na trawniku przypisuję samorodztwu. Ser miękki i chudy, pod dzwonem szklannym zostający, po jakimś czasie pokrywa się białą, grudkową pleśnią. Ser miękki i tłusty pod dzwonem, wyradza z siebie pleśń zielonawą, a oprócz tego mnóstwo białych robaczków, sprężystych, których siła mięśni jest tak rozwiniętą, że na odległość kilkadziesiąt razy większą od wielkości swego ciała się przerzucają. Po dłuższym czasie powstają tam muszki małe, jako przemiana z robaczków, tak samo jak się one pokazują przy każdej fermentacji owoców. Lekarze spostrzegli, że trupy pokrywają się parazytami, które w kształtach coraz odmiennych występują, tak, że z rodzaju owych parazytów można obliczyć czas śmierci. Na ciele ludzi żyjących niechlujnie, albo chorobliwych, rodzą się parazyty; tak samo mieszkania w nieczystości utrzymywane, przepelnione są różnemi parazytami i robactwem.

Podług mojego zapatrywania się pieczarki, pleśń, robaczki sprężyste, muszki, pasożyty na trupach, pasożyty na żyjących i robactwo, są samorodnemi, powstałemi przy sprzyjających okolicznościach“.

Czytelnik zauważył zapewne dziwaczne przecinkowanie autora. Nowatorstwo w tej dziedzinie,

zarówno jak w dziedzinie pisowni, stanowi rys charakterystyczny umysłowo chorych autorów.

Podsumowując to wszystko, cośmy o dziele W-rga powiedzieli, musimy zaznaczyć, że w utworze roztrzęsanim, znajdujemy te same cechy, które napotykalismy i w innych dziełach psychopatycznych. Widzimy więc i tu szereg postulatów nieopartych na dostatecznych podstawach naukowych. Podobnie, jak „44“ twierdzi, że słońce znajduje się na odległości 3600 — 5400 mil, tak i W-rg utrzymuje, że wewnątrz ziemi znajduje się próżnia, tylko podczas gdy pierwszy wcale nie dba o naukowe uzasadnienie swej teoryi, uważając to za zbyt techniczne wobec niezbitego wewnętrznego przekonania, że jest tak, a nie inaczej, — W-rg przeciwnie stara się swój pogląd uzasadnić za pomocą faktów naukowych. Widzieliśmy, że to uzasadnianie, że fakta, na które się opiera W-rg, nikogo przekonać nie mogą, gdyż i ilościowo i jakościowo są nie wystarczające; jeżeli pomimo to W-rg je przytacza, czyni to raczej z obowiązku, niż z przekonania. Ma on pewność wewnętrzną, równie niezachwianą, jak W-cki lub „44“, ponieważ jednak, jako człowiek wykształcony przyrodniczo, zna metodę naukową, więc też się stara nią posiłkować i przytacza fakty, wiedząc, że bez tego czytelnika przekonać nie zdoła.

Tak więc pomysły W-go, „44“, Z-go, W-rga i wszystkich innych, są tego samego rodzaju, t. j. pochodzą z przekonania wewnętrznego, są ideami

błędniemi, różnica zaś pomiędzy autorami wzmiankowanymi polega jedynie na metodzie, której używają w swych dziełach, mających na widoku szersze koła publiczności czytającej. W-cki np. wprost twierdzi, że ziemia rodziła niegdyś ludzi bezpośrednio, W-rg, jak się zdaje również możliwość tę przypuszcza, lecz stara się ją uzasadnić i poprzeć faktami. Przytacza więc przykład „samorodztwa“ pieczarek i rozmaitych pasożytów, a następnie zaznacza, że niegdyś, kiedy temperatura ziemi była wyższą, mogły się zjawiać za pomocą samorodztwa nie tylko pieczarki lub robaki, lecz i twory wyższe. W-rg widocznie nie znał doświadczeń Pasteura, inaczej bowiem niewątpliwie nie wypowiedziałby swego zdania tak obcesowo; przeciwnie W-cki wcaleby się z temi doświadczeniami nie liczył, jak nie liczy się z obserwacyami astronomicznemi, twierdząc kategorycznie, że jakkolwiek teleskop wielkie usługi oddaje, jednak bystrość umysłu złączona z logiką ma zawsze i wszędzie przewagę.

Ta różnica w metodzie, wypływająca z ogólnej kultury naukowej autora, powoduje też i różnicę ilościową, i podczas gdy W-cki, „44“ i inni dochodzą do wniosków wprost potwornych, W-rg Z-ski i inni, wypowiadają stosunkowo niewielką ilość idei błędnych. Zawdzięczać to należy wykształceniu przyrodniczemu, które ci ostatni posiadają i które uchroniło ich od zaprzeczania najbardziej w nauce ustalonym faktom.

Dzieło W-rga wyróżnia się wśród innych z tego względu, że znajdujemy w niem bardzo wyraźne potwierdzenie wypowiedzianego już przezemnie pewnika, że idee błędne nie wypływają logicznie z faktów, lecz tworzą się na podstawie chorobliwego przekonania wewnętrznego, które za swą przyczynę posiada nie fakty, lecz zamącenie procesu wnioskowania. W-rg przytacza cały szereg faktów, lecz w końcu, jakby uznając, że wnioski nie odpowiadają przesłankom, daje wyraźnie do poznania, że poglądy jego opierają się na wierze, na przekonaniu, które powstało u niego niezależnie od ustalonych w nauce faktów. „Ja ufam niedościgłej Mądrości; ja wierzę“ — jest to frazes, który czyni zbyteczną i bezcelową wszelką polemikę i wszelką krytykę naukową. Pojęcie o niedościgłej Mądrości, ufność i wiara oczywiście nic wspólnego nie mają z rozumowaniem naukowym, i W-rg uciekł się do niego jedynie dla przekonania czytelnika, sam zaś wysnuł wszystko inną zupełnie drogą. Rola uczucia w tworzeniu się poglądów naszych jest niezmiernie doniosłą i częstokroć więcej znaczy niż fakty pozytywne i rozumowanie logiczne. Dzięki uczuciu powstają w nas poglądy i zasady tak trwałe, że żaden dowód nie zdoła zachwiać ich bezwzględnej pewności. Tak matka nie przypuszcza, że syn jej jest złym lub wyrodnym, pomimo, że złożył dość dowodów tego, tak żona kochająca lub narzeczona nie widzi braków w swym mężu lub ko-

chanku, chociaż są one dla wszystkich innych widoczne. Tak idealizujemy przyjaciela, przebacząc mu błędy i czyny, którebyśmy innemu za nieprzebacalne poczytali... Wszystko to wynika z przekonania, że syn, mąż, przyjaciel i t. d. nie może stać się zbrodniarzem, nie może popełnić czynu karygodnego, jeżeli zaś fakta dowiodą przeciwnego, to wynajdujemy okoliczności uniewinniające lub conajmniej, łagodzące. Ztąd pochodzi taka różnorodność zdań wśród ludzi, gdyż poza prawami i faktami naukowymi, absolutnie obiektywnego sądu być nie może, i tam, gdzie nauka swego ostatniego słowa nie wyrzekła, sądy opierają się wprawdzie na faktach, lecz mając rozmaite podłoże uczuciowe, dopuszczają i wielką różnorodność wniosków.

Sympatya i antypatya, miłość i nienawiść wywierają wpływ wielki na nasze sądy o ludziach, rzeczach, czynach i zjawiskach, i najbezsronniej-szy nawet człowiek nie może uniknąć wpływu uczucia (względnie woli) na sądy. Mylnem jest zdanie, jakoby wnioskujemy na podstawie faktów realnych, — wnioskowanie nasze jest pochodną najrozmaitszych czynników, pomiędzy którymi uczucie gra rolę pierwszorzędną.

Schemat wnioskowania: Człowiek jest śmiertelny, Cajus jest człowiekiem, a więc Cajus jest śmiertelny — jest szablonem i dotyczy tylko jakiegoś Cajusa; skoro jednak chodzi o osobę nam bliską i drogą, jeżeli we wnioskowaniu przyjmuje

udział nasze uczucie, to formuła powyższa traci nieco na swej bezwzględności, pomimo, iż dotyczy tak ogólnego prawa przyrody, jak śmierć. Oczywiście w przypadkach bardziej zawiłych i mniej pewnych, wpływ uczucia i woli na wnioskowanie i wogóle pojęcia jest bardzo silny, i można rzec, iż w otaczającym świecie widzimy to, co widzieć chcemy. Teolog dotychczas widzi w nim mądrość celową i doskonałość, pesymista przeciwnie utrzymuje, że gorszym być by nie mógł, a jeden i drugi przytacza fakty dla poparcia swych poglądów i sądzi, iż istotnie opiera się jedynie na podstawie faktycznej.

Zasada powyższa oczywiście ma jeszcze obszerniejsze zastosowanie do chorych umysłowych. Błędne idee melancholika lub maniaka mają swe źródło przeważnie w pierwotnych zmianach uczucia. Melancholik najprzód odczuwa jakiś nieokreślony niepokój, strach i smutek, a następnie dopiero, doszukując się przyczyn, dochodzi do wniosku, że jest wielkim grzesznikiem, zbrodniarzem lub nieuleczalnie chorym na raka, suchoty, przymiot i t. d. i że spotkała go słuszna kara. Podobnie i maniak nie zdaje sobie na razie sprawy, dlaczego mu lekko i wesoło na duszy, dlaczego czuje w sobie siłę niezwykłą i dlaczego niepowodzenia życiowe nie wywierają nań wpływu przynębiającego. Stopniowo, drogą wnioskania, nabiera przekonania, że jest widocznie lepszym od innych, że los go prawdopodobnie wynagra-

dza za uczynność lub uczciwość, że został wyróżniony wśród innych ludzi, że może się równać z Bogiem i t. d.

Tak więc już w warunkach normalnych kształtowanie się naszych wyobrażeń i ich kojarzenie znajduje się pod wpływem subiektywizmu i w znacznej mierze podlega czynnikom uczuciowym. Jeszcze bardziej stosuje się to do umysłowo chorych, u których oprócz uczucia występują jeszcze specjalne czynniki chorobliwe, nadające biegowi asocjacji swoisty charakter.

Chory z niewiadomego dokładnie powodu, stopniowo lub nagle zaczyna odczuwać specjalne zainteresowanie względem pewnej nauki lub poszczególnych kwestyi. Wskutek chorobliwego biegu asocjacji wysnuwa on wnioski błędne, dobiera fakty stwierdzające je, w razie zaś braku takich faktów stwarza nowe i coraz się bardziej utwierdza w swem przekonaniu. Zwłaszcza występujące często halucynacje i złudzenia nadają wielką trwałość ideom błędnym, i w takich razach wszelka polemika staje się niemożliwą.

Trudno jeszcze stanowczo się wypowiedzieć względem mechanizmu powstawania idei błędnych. W wielu przypadkach rolę pierwszorzędną odgrywają halucynacje i złudzenia, często jednak obecność ich nie da się ustalić i wówczas idee błędne najprawdopodobniej powstają z idei natrętnych. Te ostatnie nie stanowią specyficznej właściwości umysłów chorych, lecz dadzą się wyśledzić

i wśród zdrowych. Zbytńia podejrzliwość, rozmaite „przeczcucia“ i przesady, z których człowiek nie może się otrząsnąć pomimo, że uznaje ich absolutną bezpodstawność, — są to rzeczy ogólnie znane. Wiadomo, że wiele osób przed udaniem się na spoczynek zagląda pod łóżko w obawie złodziei; często czynią to kilkakrotnie, i tu mamy już zawiązek idei natrętnych. Wielu z nas doświadczało niewątpliwie przykrego uczucia niepewności, kiedy po wyjściu z mieszkania przychodzi nam do głowy myśl, czyśmy przypadkiem nie zapomnieli zgasić lampę lub drzwi na klucz zamknąć. Częstokroć w takich razach wracamy z powrotem, aby się naocznie przekonać, że lampa istotnie jest zgaszona. Nie mamy tu, rzecz prosta, do czynienia z ideą natrętną, gdyż gaszenie lampy zwykle odbywa się automatycznie, nieświadomie, więc nieraz nie wiemy istotnie, czyśmy nie zapomnieli tej czynności dokonać. Jeżeli jednak po sprawdzeniu, z udziałem uwagi, znowu nam przychodzi myśl, że możeśmy się omylili, że może lampa się pali, jeżeli nie możemy zwalczyć tej myśli i wracamy po raz drugi do domu, pomimo że wiemy, iż lampa została zgaszona, to mamy do czynienia z ideą natrętną. Nieraz się zdarza, że człowiek opanowany przez tę ideę ostatecznie pozostaje w domu, gdyż niepewność ogarnia go za każdym razem, skoro tylko trochę się oddali od drzwi swego mieszkania. Wielu z nas prawdopodobnie doświadczało innego rodzaju idei na-

trętnych, kiedy np. w kościele lub w jakim uroczystym zgromadzeniu nagle zjawia się chęć dokonać jakiegoś czynu niewłaściwego: krzyknąć, położyć się, zaśmiać i t. d.

Nie możemy się oczywiście wdawać w roztrząsanie kwestyi powstawania idei błędnych, zaznaczyć jedynie chcieliśmy, że zaczątki ich odnaleźć można i w życiu normalnem.

Do tej samej kategorii, co powyżsi autorowie należy także i dr. M. R-ski*), który się jednak wyróżnia ściślejszem przestrzeganiem metody naukowej.

Tak autor na wstępie przytacza cały szereg faktów, jak tego wymaga metoda indukcyjna, a więc opisuje topograficzne warunki okolicy Proszowskiej, a również ekonomiczny i sanitarny stan ludności, dalej opowiada o przebiegu cholery 1892 r. w Europie, wskazuje na powszechny w tym roku nieurodzaj, dalej przytacza kilkadziesiąt przypadków cholery z własnej praktyki, w związku ze stanem pogody i termometru i t. d.

W szerzeniu cholery zdaniem autora biorą udział czynniki następujące:

„1. Nadużycie wody w picciu bez względu na jej pochodzenie.

2. Podróże nużące podczas upałów letnich,

*) „Nowa teoria zakażeń w organizmie. Cholera, jej istota i pochodzenie“. Przez dra Michała R-skiego. Kraków. Nakładem autora, 1900 r. Str. 217.

spożywanie przekąsek chłodnych i picie zimnych napojów.

3. Potrawy postne, trudno strawne, chleb czerstwy i woda.

4. Przepelnienie żołądka pokarmami i napojami, szczególnie na noc.

5. Praca ciężka na polu, jak przy żniwie, uprawie roli i t. p.

6. Usposobienie rodzinne, oraz wszelkie czynniki wyczerpujące energię życiową ustroju.

7. Cięża i karmienie piersią niemowląt.

8. Niedostatek i ubóstwo.

9. Zaraza nie wykazuje najmniejszego udziału w szerzeniu cholery“.

Autor jest zdania, że wszelkie choroby pochodzą z zatrucia organizmu ptóimanami i toksynami, wydzielanemi przez ustrój lub też znajdującemi się w pokarmach spożywanych. Zwłaszcza wielką ilość tych jądów zawierają pokarmy roślinne w latach nieurodzajnych. Ażeby tego dowieść, autor, nie znajdując odpowiednich wskazówek w literaturze, przedsięwziął samoistne badania, składając tem dowód, że hołduje metodzie naukowej, pomimo, że wyniki badania do żadnych wniosków nie upoważniają, bo dotyczą wyglądu roślinności, nie zaś jego składu chemicznego i zawartości toksyn.

Dane przez autora otrzymane gloszą:

„1. Wzrost drzew owocowych i nieowocowych, był znacznie powstrzymany... w ogół-

ności zaś, drzewostan w tym czasie miał wygląd niezwykajny, głównie, z powodu drobniejszych i ciemniej ubarwionych liści...

3. Wydajność owoców w rzeczonych latach była znacznie mniejsza niż zwykle, same zaś owoce były drobne, niedorośnięte, w smaku dość przykre, przypominające nieco kwas garbnikowy.

5. Kartofle w tych latach, były niesmaczne, wodniste, bardzo drobne i tak dalece nietrwałe, iż nawet przed wykopaniem, duża ich ilość uległa zepsuciu.

7. Ziarno wszystkich zbóż było twarde, drobne i niemające wagi odpowiedniej.

9. Cała roślinność, nawet rośliny doniczkowe, miała wygląd karłowaty; trawa i liście przedstawiały się jak zasuszone, skórzaste, twarde i ostre“.

„W choleryze nie ma ani swoistych zmian patologicznych, ani nawet objawów patognomicznych; wszystkie bowiem zakażenia ostre wytwarzają się jednakowym sposobem i dotyczą tych samych elementów.

Str. 180: „Mikroby choleryczne nie są właściwie wytwórcami cholery, lecz przeciwnie — jej wytworami chorobowymi, czyli fermentami organicznymi, powstałymi pod wpływem wielkiego wyniszczenia ustroju...“

„niema bacylusa bez choroby jadowitej...“.
Na str. 183 znajdujemy następującą paralelę:

„ZAPALENIE PŁUC.

Usposobienie toksyczne, nieżyt oskrzelowy z kaszlem lub bez niego“.

„Zadrażnienie fizyczne, chemiczne i t. p. Nawał krwi do płuca, zakażenie miejscowe i ptomainami z peryferyi, kaszel i wydzielina ze krwią, zastój, hepatyzacja, anerobioza niezupełna, proces ograniczony; potem crisis, odradzanie na błonków i zdrowienie, bez poważniejszych zakażeń innych narządów“.

„Zmiany anatomiczne. Po za obrębem ogniska zapalnego w płucach: wypełnienie oskrzeli śluzem, wysięki w opłucni, otrzewni, osierdziu, na błonach mózgowych, zmiany w nerkach i t. d.“.

„CHOLERA.

Usposobienie toksyczne, nieżyt kiszkowy z biegunką lub obstrukcją“.

„Zadrażnienie mechaniczne, i t. p. Nawał krwi do narządu trawienia, zakażenie miejscowe i ptomainami peryferycznymi, biegunka i wymioty, zastój krwi, zakażenie umiarkowane, cyanoza i kurcze, proces ograniczony; potem, zmniejszenie wydzielin, odradzanie nabłonków i zdrowienie bez zakażeń innych narządów“.

„Zmiany anatomiczne. Po za obrębem ogniska zakażonego w narządzie trawienia: wysięk surowiczy lepki na otrzewni kiszek, zmiany w nerkach, osierdziu, mięśniu sercowym, na błonach mózgowych i t. d.“.

Podług autora wynika z tego porównania dowód oczywisty, „iż ani rozwoju tych chorób, ani w ich przebiegu nie istnieje najmniejsza różnica, z wyjątkiem stopnia zakażenia“.

Ponieważ autor uważa, że wszystkie choroby powstają z jednego źródła, więc i dżuma „jest chorobą zupełnie niezaraźliwą, czyli nie udzielającą się osobom zdrowym ani przez bezpośrednie zetknięcie się z chorymi“.

Nawet zakażenia połogowe pochodzą „z usposobienia toksycznego“.

Na str. 200, reasumując swe poglądy, autor wypowiada szereg wniosków, z których kilka przytaczam.

„1. Choroba jest rozmaitym stopniem zakażenia miejscowego lub ogólnego, będącego następstwem chemicznego oddziaływania jądów białkowatych na elementa komórkowe, nerwowe i naczyniowe“.

„4. Zakażenie w chorobach powodują głównie jady białkowate, wytworzone w narządach z białka komórek nabłonkowych, wyrzucanych ze związku anatomicznego z innymi komórkami“.

„10. Gorączka wynika z połączeń chemicznych między wydzielinami i ptóimanami narządów, a toksynami i substancjami w krwi zawartymi“.

„...szaleństwo i złośliwość zwierzęcia zakażonego (mowa o wścieklicznie) pochodzą z bólu łba... Podobne zakażenie u ludzi nazywa się *Meningitis cerebrospinalis epidemica*“.

Zgodnie z poglądami swymi autor proponuje jako środek zapobiegawczy przeciw cholerze niszczenie produktów rolnych w miejscowościach nieurodzajnych, „głównie między ludnością, zamieszkującą pobrzeża wielkich i małych rzek, jakoteż w fabrykach, zakładach dobroczynnych i w miastach portowych“, proponuje również „wzbronie-

nie wypieku chleba żytniego razowego“, a zamykanie zakładów naukowych uważa za niewłaściwe.

Na zakończenie autor oświadcza:

„Ogłaszając drukiem tę nową kocepcyę o zakażeniach ustroju i istocie chorób, opartą głównie na wynikach badania nieznanych dotąd czynników etiologicznych, czynię to jedynie z pobudek głębokiego poczucia obowiązku względem nauki i społeczeństwa, zdążających usilnie i wytrwale do zdobycia ideału prawdy i uszczęśliwienia rodu ludzkiego.

Nie łudzę się wszakże, iżby ta moja teoria, domagająca się wyplenienia z nauki mnóstwa dziwacznych urojeń i domysłów, miała doznać pewnego uwzględnienia lub pobłażania, gdyż wszelka oryginalność pomysłu, zwłaszcza w nauce lekarskiej, odstręcza i wytwarza wielu niechętnych, zdecydowanych bronić do upadłego swej pozycyi pod osłoną nawet najwyszukańszych argumentów.

Pomimo jednak tych nieuniknionych konsekwencyj, nie schodzę z drogi obowiązku, owszem najchętniej dzielę się z czytelnikiem wynikami długoletniego doświadczenia, zebranemi treściwie w pracy niniejszej“.

Widzimy więc, że teorye R-skiego przeczą przyjętym w nauce poglądom, natomiast autor posługuje się metodą ściśle naukową i pod tym względem przewyższa nawet „Przyrodnika“. Ten ostatni posiłkuje się przeważnie cytatai i wła-

snych doświadczeń prawie żadnych nie dokonał; natomiast R-ski, przeciwnie, osobiście zbierał fakty, dotyczące przebiegu epidemii, badał własności roślin podczas nieurodzaju i t. d. i na zasadzie tych faktów tworzył wnioski, chociaż błędne, lecz oparte na osobiście dokonanych badaniach.

Książka R-skiego posiada dużo cech wspólnych z rozpowszechnionym w Niemczech „lecnictwem przyrodzonym“. W Berlinie istnieje nawet pismo polskie „Przewodnik Zdrowia“, który za pomocą szeregu wydawnictw bałamuci nasz ciemny ogół. Ponieważ mamy tam do czynienia ze zwykłą szarlataneryą, więc i o poglądach naszych „Naturarztów“ nie będę pisał, pomimo, że stanowią one szereg niedorzeczności i pod tym względem przewyższają częstokroć dzieła psychopatyczne.

Wspomnę jeszcze o książce M-skiego p. n. „Filozofia przyrody w zarysach“. Dzieło to składa się z 6 części*). W części pierwszej

„rozbierane są pytania co do początku ciał niebieskich, prawdopodobnego zakończenia ich bytu, pochodzenia i rozwoju siły przyciągania w materii.

Część druga traktuje o zasadach matematycznych filozofii przyrody Newtona, o przyczynie istnienia różnych stanów skupienia mate-

*) Część I. wyszła z druku w r. 1900, część ostatnia (VI). w r. 1904.

ryi, o jej istocie, o współzawodnictwie działających nieprzerwanie w materji dwóch sił przeciwnych przyciągania i odpychania.

W części trzeciej będzie mowa o budowie skorupy ziemskiej, o stanie materji w jej wnętrzu zawartych, o przyczynie nachylenia osi ziemskiej do ekliptyki.

W części czwartej mieszczą się uwagi o ciężkości i ciśnieniach wogóle, określenie ciężkości, odróżnienie spadania ciał od ich podnoszenia, niejednostajność natężenia siły przyciągania w różnym stopniu rozwoju materji.

Część piąta mówi o materjach ciekłych, o równoważeniu się tych materji, o wywierających się wśród nich ciśnieniach, o przyczynach zmian w poziomie oceanów.

Nakoniec część szоста poświęcona jest gazowym materjom a głównie atmosferze, wykazane przyczyny ciśnień atmosfery, z odróżnieniem ciśnień, jakie ona wywiera na ciała i przestrzenie od niej rzadsze, od tych, jakie sprawia na ciała od siebie gęstsze, przyczyna układu warstw atmosfery w stosunku coraz mniejszych gęstości.

W zakończeniu zamieszczono kilka uwag i wniosków o świecie organicznym, jego pochodzeniu, przyczynie i przewidywanej przyszłości“.

W pierwotnym stanie materji nie istniało żadnych sił, „lecz swoją drogą materya ta nie była

bezczynną, przy braku wszelkich działających w swym czasie sił, ona sama je sobie wytworzyła". Powstało to w taki sposób, że pomimo braku sił istniała rozprężliwość gazów i „z działania na siebie gazów w niejednostajnej gęstości będących“ powstał ruch, przytem niewiadomo dlaczego — ruch wirowy. Ten ostatni wywołuje tarcie pomiędzy warstwami i elektryzuje je różniamiennie, — ztąd powstaje wzajemne przyciąganie pomiędzy temi warstwami.

Tak więc „nie siła sprawia ruch w ciałach, ale właśnie ruch wywołuje różne skutki w cząstkach materji“.

„Ruch wirowy w materji gazowej powstał sam przez się.

Ruch wirowy spowodował tarcie warstw materji gazowej.

Tarcie wytworzyło ciepło i stan elektryczny.

Stan elektryczny nakoniec stał się początkiem przyciągania.

Ruch wirowy samorodny wytworzył zatem wszystkie główne siły w materji gazowej“.

Jeżeli materja w swem niemowlęctwie sił żadnych nie posiadała, więc i koniec jej będzie takim samym, t. j. nastąpi stan, w którym materja wszystkie swe siły, nie wyłączając i siły przyciągania, utraci. W takim właśnie stanie znajduje się księżyc. Błady nasz satelita skończył już, zdaniem autora, swe istnienie doczesne i siły przyciągania już nie posiada: rozwój jej został wstrzymany

przez utworzenie się cieczy i ciał stałych. Materia księżycza dzięki temu poczyną się obecnie rozpierzchać i ulatniać. „Wszelkie materye gazowe, ciekłe i inne łatwo podległe ulatnianiu już go opuściły, przeszły w stan gazowy, zwolna i reszta materyi toż samo uczyni“.

Materia księżycowa ulatnia się przeważnie z półkuli od ziemi odwróconej, lecz i z drugiej półkuli, t. j. zwróconej do nas również wybiega, choć w mniejszej ilości materia księżycowa; zgęszczając się pod wpływem przyciągania ziemi, spada ona w postaci meteorów sporadycznych. Aerolity również pochodzą z księżycza, i skład ich wskazuje na skład naszego satelity: „jest więc wierzchnia warstwa księżycza podobna zupełnie do warstwy naszej planety z dalekich głębin kory ziemnej wyjętej, zawiera żelazo rodzime, metale i minerały w stanie pierwiastkowym“. Z tego wynika, że księżyc stracił swe wierzchnie warstwy, — już się one ulotniły.

Dalszy ciąg pracy M-skiego przedstawia uzasadnienie i zastosowanie do poszczególnych faktów jego poglądów i pod względem psychiatrycznym nie przedstawiają nic godnego uwagi.

Dzieło M-skiego podobnie, jak i Z-skiego, W-rga i innych, liczy się z faktami naukowymi i błąd zawiera w założeniu. Podobnie, jak „Przyrodnik“ dopuszcza istnienie jakiejś materyi elektrycznej, obdarzonej specjalnymi własnościami,

tak i M-ski, wychodząc z założenia, że siły powstały same przez się, z rozprężliwości gazów, buduje cały system filozofii przyrody, objaśniając wszystkie fakty ze swego specjalnego chorobliwego punktu widzenia.

IV.

Rozpatrzyliśmy jedną kategorię dzieł, różniących się wprawdzie pomiędzy sobą w szczegółach, lecz połączonych faktem istnienia błędnych idei. Mówiąc językiem psychiatrycznym, zbadaliśmy utwory pisane przez ludzi chorych na obłąkanie pierwotne (*paranoia*). Jest to choroba nieuleczalna i charakteryzuje się istnieniem idei błędnych stałych. Nie wdając się w szczegóły specjalne, zaznaczę, że wśród publiczności choroba ta nosi nienaukową nazwę rozmaitego rodzaju manii *) — wielkości, prześladowania, mania reformatorska, wynalazcza, religijna i t. d.

Przechodzimy obecnie do innej kategorii utworów psychopatycznych. Autorowie ich nie zdradzają obecności idei błędnych, nie dążą do krzewienia nowych poglądów, lub też reformowania starych, lecz objaśniają publiczności czytającej zdobycze nauki już uznane i stwierdzone.

*) Pod nazwą manii w psychiatrii istnieje choroba, znajdująca wyraz w długotrwałem podnieceniu i uczuciu wzmożenia procesów psychicznych bez równoczesnych stałych idei błędnych.

Cechy chorobliwe przejawiają się u nich w postaci niedołęstwa umysłowego (*Imbecillitas*). Są to grafomani w ścisłym tego słowa znaczeniu. Przy niezmiernie szczupłym zasobie pojęć nie zdają sobie sprawy z tego, że idee ich są jedynie bardzo słabem odzwierciedleniem stanu rzeczy, a przy braku krytycyzmu i wykształcenia chwytają za pióro i tworzą „dzieła“, odznaczające się niezwykle ubóstwem myśli i nieudolnością formy. Niewątpliwie znaczna część utworów doby bieżącej może być zaliczona do tej kategorii, a dotyczy to zarówno utworów naukowych jak i powieściowych, poetyckich i publicystycznych. Pas pograniczny pomiędzy psychicznie zdrowymi i chorymi jest bardzo szeroki i ścisłej granicy wytknąć niepodobna. Przytoczymy więc jedynie przykład bardziej jaskrawy, który da nam pojęcie o istocie i charakterze omawianych utworów, a zarazem wskaże, na czym polega grafomania w ściślejszym tego słowa znaczeniu.

Za przykład niech nam posłużą dzieła A. W. J-ty, który od r. 1897 puścił w świat kilka niewielkich, lecz pretensjonalnie zatytułowanych książeczek i dotychczas „tworzyć“ nie przestaje. Pierwszym, o ile mi wiadomo, jest „szkic psycho-fizjologiczny“ p. n. „Natura ludzka“. Książeczka składa się z 84 str., została wydana [w Warszawie w roku 1897 (nakładem autora) i zawiera kilka rozdziałów, noszących tytuły: Dziedziczność, Charakter, Godność osobista, Zazdrość, Służba domowa,

Krzywda ludzka, Praca, Zgoda, Małżeństwo, Dzieci, Pieszczoty.

Ażeby dać pojęcie o stylu i ubóstwie umysłu autora, przytaczam w całości rozdział pierwszy: „Dziedziczność“.

„Nie jesteśmy sobą wyłącznie, nie jesteśmy własną jednostką. Nasza jednostka przedstawia zbiór, czyli mieszaninę różnych, pokrewnych nam jednostek; albo bezpośrednio rodziców albo dalszych protoplastów, np. dziadów, babek, prababek, także prawujów, praciotek, prastryjenek i t. d. Słowem, np. ja, nie jestem właściwie ja, lecz jestem jakoby formą, zwierciadłem mnóstwa ja, czyli jednostek. Przeciętnego przeto osobnika ludzkiego uważać można niejako za liczbę czyli zbiór jednostek, a jest on tym zlepkiem tak pod względem ciała, jako i ducha.

Rozbierzmy to, dla jaśniejszego zrozumienia, na przykładach. **D z i e d z i c z n o ś ć c i a ł a**. Dajmy na to, że rodzice moi oraz dziad i babka są słusznego wzrostu, ja zaś niskiego: w kogo się wdał? Może w prawuja, albo w prastrijkę, którzy byli wysocy. Jam brunet, rodzice moi blondyni, albo babka lub prastryj bruneci: w tych ostatnich się wdałem. Budowa mego ciała może być podobna do budowy ciała ojca mego albo matki, albo też może być mieszaniną rodziców i protoplastów. Po ojcu np. dziedzicze

oczy, po matce wzrost; barwę włosów posiadam prababki, nos stryja, czoło wuja i t. d.

To samo, co pod względem fizyologicznym można rzec i pod względem patologicznym. Dajmy na to, że rodzice są silni, posiadają zdrowe płuca, jam zaś wątły, pokasłuję, jak dziadek nieboszczyk, i umrę zapewne z suchot, jak i on. Rodzice tęgiej głowy, także dziady, a ja, prawnuk, tępością umysłową zdradzam w sobie to pradziada, to prastryjenkę.

Dziedziczność umysłowa. I o niej nic nowego nad to, co się rzekło o dziedziczności ciała, nie powiem. A więc pod względem duszy jestem odbiciem organizmu ojca lub matki, albo mieszaniną obojga, albo mieszaniną cech obojga plus cząstką protoplastów. Przykład to opiewa: mam serce matki, inteligencyę ojca, albo naodwrot: charakter oporny stryjenki, pociąg do kart, hulanki i rozrzutności jednego z przodków. Mogę zresztą u ogółu uchodzić za wzór najrozsądniejszego i najlepszego w świecie czleka, mimo to tleje we mnie płomyk nikczemnych albo niedołącznych popędów. Przy wrodzonym przeto i niepospolitym rozsądku, oraz przy pozornie szlachetnym charakterze, wygląda przezemnie od czasu do czasu i wybucha w pewnych okolicznościach życia jakiś rys życia Bartka lub Maćka. Czemu to przypisać, jak objaśnić podobne tętno fał-

szywe? Zjawiskiem dziedziczności. Dobrze jeszcze, gdy analizuję siebie, gdy czuję wyrzuty sumienia, gdy się rumienię w duszy z powodu swych wad, bo, wskutek pomienionego poczucia, siłę się poprawić, zagłuszyć i wytepić te wady. Inny zaś, mniej bystry, ten w poczuciu fałszywem o swej doskonałości raczej ogół wini, nie siebie, dodając: jam bez skazy, a ci są skażeni, którzy mię potępiają“.

To wszystko, co ma do powiedzenia autor o dziedziczności.

Jakkolwiek i powyższego ustępu starczy do wykazania niezmiernego niedołęstwa i ubóstwa myśli, połączonego z kompletnym brakiem wykształcenia, jednak dla ogólnej charakterystyki drzytoczę jeszcze parę ustępów z dziełka pomienionego. Str. 10:

„Charakter, jakieśmy widzieli, przeciętny osobnik odziedzicza po jednym, dwu, lub wielu przodkach, dziedziczy ciało i duszę; stąd wniosek, że materyalną podstawą fizyonomii człowieka będzie anatomia i fizyologia. Ma np. ktoś wzrost umiarkowany, tęgą klatkę piersiową, a w niej płuca i serce dobrze rozwinięte — będzie rumiany, wesół, ba, hałaśliwy i ruchliwy; nie powiemy o nim, że to melancholik lub limfatyk, jeno że krewki. Inny buja wzrostem, może mieć doskonałą klatkę, jak pierwszy, albo też mniej beczkowatą, a więcej suchotniczą. Tego ostatniego

nie nazwiemy krewkim, lecz limfatykiem, albo melancholikiem. Jeszcze inni, mają wygląd Herkulesów, więc rośli, krwiści, barczyści — jednak mózg ich czaszkowy lub pacierzowy (mlecz) w swych czynnościach zdradza często jakowąś niedomogę; takich subjektów słusznie mianujemy słabo nerwowymi (neurastenik)“.

Str. 12:

„Dajmy na to, że ktoś posiadał pradziada rządowego, pracowitego rolnika, dosyć zamożnego i skąpego, oraz usposobienia łagodnego. Przypuśćmy, że tego dobrodusznego, zwykłego szlachcica, ożeniono z niemajątną i nieurodziwą, wszakże leciwą i niesłuchanie próżną wojewodzianką... Oczywiście, że w takiej winnicy egoizmu wzrosłe pokolenia, zdolne były raczej do czubków, aniżeli do obcowania z ludźmi ucywilizowanymi...“

Str. 57:

„Dziecko względem matki jest dalszym ciągiem jej krwi, a względem ojca nie zawsze, a dopiero wówczas, jak Bóg da, albo los zdarzy. W samej rzeczy, ojciec może posiadać tuzin dzieci, ale ani jedno z nich może nie być podobne do niego“, a „mogą być podobne do wujów, stryjów, dziadów małżonki, a mogą to być osoby innego typu, nieraz dla ojca wstrętne. A powtóre, akurat ten sam tuzin dzieci, niepodobnych do niego, tylko do rodziny żony, mógłby się zjawić i przy drugim,

każdym innym mężu, nie koniecznie przy tym samym“.

Inne dzieło tegoż autora „Wdowa“ studyum psychologiczne nosi dedykację:

Bezwiednej Inicytorce

„Wdowcy“

Jej Cesarskiej Wysokości

Arcyksiężnie Austryackiej

Stefanii,

Wdowie,

śmiała się hołdować

Autor.

. Treść „Wdowy“ jakoteż i innych utworów A. W. J-ty przedstawia takie samo ubóstwo myśli i takąż naiwność jak i „Natura ludzka“ i dla tego bliżej się nad nimi zastanawiać nie będziemy. Zdaje mi się, że dla czytelnika jest już wyraźnem, na czem polega charakter chorobliwy utworów wyżej wzmiankowanego rodzaju. Przedewszystkiem temat jest zwykle bardzo szeroki i naturalnie przekracza siły zwykłego śmiertelnika. Napisać „szkic psycho-fizyologiczny“ o naturze ludzkiej — to zadanie nielada i trzeba posiadać bardzo wielkie przygotowanie naukowe, ażeby się zdobyć na odwagę podzielenia się swymi poglądami z ogółem czytającej publiczności. Oczywiście A. W. J-ta takiego przygotowania nie ma, a co ważniejsze — widocznie nie przychodzi mu nawet do głowy, że studia naukowe są konieczne dla tego, kto chce pisać o kwestyach naukowych. Wypowiadając szereg płytkich i banalnych frazesów, czerpiąc z dziecinną naiwnością przykłady, autor nie zdaje sobie sprawy ze średniego poziomu umysłowego czytelników i w prostocie ducha sądzi, iż poglądy jego, nie przechodzące poziomu rozwoju 10-letniego dziecka, są w stanie dać co nowego.

Jeżeli dzieła pisane przez obłąkańców pierwotnych stanowią bądź co bądź rzadki wyjątek w powodzi innych utworów, to o dziełach wychodzących z pod pióra głuptaków i wogóle niedołączonych umysłowo powiedzieć tego nie można. Istnieje

niemało dzieł, posiadających wiele cech wspólnych z utworami A. W. J-ty. Cechy te nie są zaznaczone częstokroć tak jaskrawo, niemniej jednak istnieją i w rozpatrzeniu dzieł psychopatycznych znajdujemy klucz do rozwiązania zagadki istnienia wielu a wielu dzieł pozbawionych wszelkiej wartości literackiej i naukowej. Oczywiście daleki jestem od myśli zaliczania wszystkich tych utworów do kategorii psychopatycznych, lecz w naturze granic nie ma, normalne stopniowo przechodzi w chorobliwe i trudno, a nawet niemożliwie jest wytknąć granicę pomiędzy idyotą i głuptakiem z jednej strony, a zwykłym „nierozgarniętym“ osobnikiem — z drugiej. Jedna kategoria niedostrzegalnie zlewa się z drugą i jedna w drugiej objaśnienie znajduje. Ludzie mało wykształceni i nierozgarnięci z natury bardzo często doznają świerzbu pisarskiego: nie zdają sobie sprawy ze swej nicości umysłowej, gdyż do samokrytyki potrzebny jest większy, niż posiadają, stopień rozwoju umysłowego. I nie tylko nie zdają sobie sprawy, częstokroć wręcz przeciwnie — odznaczają się wielką zarozumiałością i przypuszczają, że poglądy ich istotnie posiadają wielką wartość naukową. Zarozumiałość, stanowiącą, wogóle biorąc, prawie nieomylną oznakę niedołęstwa umysłowego, nieraz bywa podtrzymywana i podniecana bądź to przez pochlebców, bądź przez wydrwiwaczy i wówczas grafomania ukryta prze-

chodzi w stan czynny i płodzi utwory w rodzaju „Natury ludzkiej“.

Nowo powstały autor zwykle posyła najprzód swe utwory do pism i kosze redakcyjne dostarczają niewyczerpanego materiału do psychologii twórczości tego rodzaju. Niektóre utwory wyglądają na drwiny, lecz pisane są w dobrej wierze i można chyba przypuszczać, że to autor stał się ofiarą drwin swych znajomych, którzy mu poradzili dzieło posłać do redakcyi.

Utwory drukowane nie dają nam żadnego prawie pojęcia o ilości grafomanów w społeczeństwie naszym, każdy jednak wśród grona swych znajomych może znaleźć parę takich indywidualiów. Oczywiście jest to złe, z którem walczyć trzeba, i pod tym względem prasa o wysokim poziomie artystycznym i naukowym mogłaby oddać wielką usługę, hamując i ośmieszając niewczesne zapędy grafomanów.

Oczywiście grafomania, nawet w ścisłym tego słowa brzmieniu, posiada pewną, niekiedy dość znaczną, doniosłość społeczną; gdyż słowo drukowane zawsze może wpływ wywierać na warstwy niewykształcone w społeczeństwie i łatwo sobie wyobrazić, że nawet np. „Natura ludzka“ może znaleźć w sferach nieoświeconych czytelników, którzy się będą doszukiwać wpływu prastryjenek na siebie i na swoje potomstwo, albo wymagać od nauczyciela, by przystępując do nauki z dziećmi

poglaskał je najpierw po głowie, a potem zajrzał w oczy, jak to radzi A. W. J-ta.

Oczywiście dla przeciwdziałania tym wpływom szkodliwym posiadamy jeden środek — krzewienie wiedzy prawdziwej, a czynność ta nietylko zniweczy wpływy grafomanów, lecz i zmniejszy ilość tych ostatnich, albowiem kultura umysłowa, wzmagając samokrytykę i niweczając zarozumiałość, oczywiście niejednemu grafomanowi odbierze ochotę do pisania. Dotyczy to nawet i grafomanów-psychopatów, gdyż podobnie jak to miało miejsce względem obłąkańców pierwotnych, tak i tu wiedza i kultura wpływa dobroczynnie na ilość i jakość dzieł chorobliwych i zawartych w nich poglądów.

Słowem, i tu dochodzimy do tego samego założenia, a mianowicie że cywilizacja, wykształcenie i popularyzacja wiedzy żadną miarą nie mogą się przyczynić do powstawania lub też zwiększenia liczby autorów psychopatycznych, dają mu one jedynie większą możliwość wypowiedzenia swych poglądów drukiem.

V.

Tak więc rozpatrzyliśmy dzieła, pisane przez autorów cierpiących na obłąkanie pierwotne i dzieła wychodzące z pod pióra cierpiących na niedo-
łęstwo umysłowe. Obecnie pozostaje jeszcze jedna kategoria, którą umyślnie zostawiłem na ostat-
tek ze względu na znaczenie społeczne, które dzieła
tej kategorii posiadają.

Pod względem psychiatrycznym autorowie
omawiani należą do rzędu obłąkańców pierwot-
nych i z tego punktu widzenia nic osobli-
wego nie przedstawiają. Dla psychiatry ich zna-
czenie nie jest większe od znaczenia W-ckiego
lub „44“. Pod względem psychologicznym war-
tość tych utworów również jest nieznaczną, nato-
miast doniosłość ich społeczna w porównaniu
z utworami poprzednimi tak jest wielka, że słu-
szenie należy się im miejsce oddzielne w szeregu
innych dzieł psychopatycznych.

Każde społeczeństwo posiada pewną ilość je-
dnostek wrażliwych, uczuciowych i rwących się
do czynu. Nie posiadając jednak wykształcenia
naukowego, odznaczając się brakiem zmysłu kry-
tycznego, kierując się przede wszystkim uczuciem,
jednostki takie zwykle podpadają wpływom indy-

widualności silniejszych, jasno zdających sobie sprawę ze swych dążeń i celów i głęboko w prawość i świętość tych celów wierzących. Niekiedy się zdarza, że osoby uczuciowe i wrażliwe dostają się pod wpływ umysłowo chorych i wówczas oczywiście strata dla społeczeństwa może być nieobliczoną. Potrzeba do tego oczywiście specjalnych warunków ze strony wywierającego wpływ, ze strony poddającego się wpływowi i wreszcie ze strony wogóle otoczenia i tła historycznego lub obyczajowego.

W wiekach średnich wpływ umysłowo chorych lub histerycznych osobników na społeczeństwo stawał się nieraz powodem epidemii psychopatycznych, nie znikających prawie wcale na całym obszarze Europy Zachodniej. Ogólna wiara w czary i czarownice, znajdująca swe uzasadnienie w religijnych poglądach na istnienie dyabła i' możliwość jego wpływu na bieg spraw ludzkich — stanowiła tło ogólne, na którem powstawały rozmaitego rodzaju epidemie, gdzie jeden lub kilka osobników umysłowo lub nerwowo chorych wywierały swój wpływ na całe rzesze zdrowych lecz łatwo podatnych kobiet, rzadziej mężczyzn.

Dla przykładu przytoczę słynną epidemię psychopatyczną w Loudun, której ofiarą padł Urban Grandier (*Regnard Les maladies épidémiques de l'esprit. Paris 1887. Str. 45 i nast.*).

Ks. Urban Grandier mieszkał w Loudun w roku 1631. Był to człowiek przyjemnej powierzchowności, światowych manier, bardzo inteligentny i wymowny kaznodzieja. Miał on wielkie powodzenie, a zarazem, jak zwykle, wielu niechętnych. Do liczby ostatnich należał i kardynał Richelieu, przeciw któremu Grandier wymierzył pamflet, sławny w swoim czasie.

W Loudun istniało Zgromadzenie Urszulanek, do którego należały przeważnie damy z arystokracji, jak pani de Belciel, pani de Sazilly, krewna kardynała, p. de Barbezieux, p. de Sourdis i t. d. W tym czasie umarł przeor, opat Moussaut, i wkrótce potem widmo jego ukazało się wieczorem p. de Belciel. Przerażona zakonnica poczęła krzyżeć i krzykiem swym zbudziła cały klasztor. Widzenie poczęło się powtarzać w nocy. P. de Belciel opowiedziała o swym strachu innym zakonnicom i wszystkie drżały z trwogi. Skończyło się na tem, że widmo poczęło się ukazywać każdej z nich i w klasztorze rozlegały się okrzyki przerażenia i słychać było szaloną bieganinę. Rzuconem było słowo „opętanie“, i zostało ono podchwycione przez cały świat. Do klasztoru przybył kanonik Mignon wypędzać dyabła. Przełożona oświadczyła, że została opętana przez Astarota i w chwili rozpoczęcia egzorcyzmów poczęła ryczeć i dostała strasznych konwulsyi. W swem opętaniu twierdziła, że rzucił na nią urok Grandier, dając jej różę.

Grandier nie był spowiednikiem klasztoru, lecz tam, jak i wszędzie, mówiono o nim dużo i podziwiano go pomimo reputacyi człowieka lekkiego.

Przełożona mówiła pomiędzy innemi, że Grandier zjawiał się jej co nocy od czterech miesięcy, przenikając przez mury. Inne opętane, jak p. de Sazilly dostawały codzien kowulsyi, zwłaszcza podczas egzorcyzmów. Jedne kładły się na brzuchu dotykając głowy piętami, inne kładły ciemię na końce nóg, jeszcze inne wiły się w konwulsjach, a za nimi biegali księża z Sakramentami w rękę.

Konwulsyom towarzyszyły halucynacye. Zakonnice widziały demonów, przez których zostały opętane. Pani Belciel poznawała 7, p. Sazilly 8, p. de la Moth 4; byli to przedewszystkiem Asmodeusz, Astarot, Lewjatan, Isaacharum, Uriel, Behemot, Dagon, Magon i t. d.

W niektórych razach mniszki dochodziły do katalepsyi, w innych do somnabulizmu i błądziły w stanie całkowitego automatyzmu. Czuly one w sobie dyabła i podlegając jemu wiły się po ziemi, złorzeczyły Bogu, mówiły bez związku i dopuszczały się ohydnych czynów.

Pewnego razu przełożona prosiła księdza odprawić nowennę do św. Józefa, ażeby zakonnice nie były tak często nawiedzane przez dyabła. Oczywiście ksiądz chętnie się na tę prośbę zgodził, nie wątpiąc w skuteczność swych modłów, i ażeby ostatecznie ukorzyć demonów obiecał od-

prawić mszę na tę intencję. Złe duchy jednak podczas nowenny nagle opętały przełożoną: twarz jej zczerniała, a oczy nieruchomo utkwily w obraz Matki Boskiej.

Było już późno, lecz ojciec Surin postanowił działać energicznie i ukorzyć siły nieczyste przed Tym, przed kim się ukorzyli magowie. W tym celu odprowadził on do kaplicy jedną z opętanych, lecz tu poczęła ona złorzeczyć Bogu i religii, siląc się obrazić księdza, który jednak odprowadził ją do klasztoru i przywiązał do ławki. Po kilku modlitwach rozkazał on demonowi paść na ziemię i ukorzyć się przed Dzieciąciem Jezus, lecz otrzymał odmowę. Wówczas ksiądz odśpiewał *Magnificat*, a gdy doszedł do słów *Gloria Patri* i t. d. dyabeł przez usta opętanej zawołał: „Niech będzie przeklęty Ojciec, niech będzie przeklęty Syn, niech będzie przeklęty Duch święty, niech będzie przeklęta Marya i cały dwór niebieski!”

Podczas *Ave, Maris stella* dyabeł podwoił swe bluźnierstwa przeciwko Maryi, mówił, że się nie boi ani Boga, ani Matki Boskiej i że się nie pozwoli wypędzić z zajętego przezeń ciała. Na pytanie, dlaczego bluźni przeciw Wszechmocnemu Bogu, odpowiedział, że czyni to z wściekłości i że odtąd ani on, ani jego towarzysze nie będą czynić nic innego. Poczem znów rozpoczął swe złorzeczenia i przekleństwa. Wówczas ojciec Surin rozkazał demonowi Isaacharumowi uczyć Jezusa

i dać satysfakcyę jak Boskiemu Dziecięciu, tak i świętej Dziewicy, lecz Isaacharum odmówił posłuszeństwa. Odśpiewane natychmiast *Gloria* posłużyło jedynie powodem do nowych bluźnierstw przeciwko Dziewicy. Ponowiono usiłowania, aby zmusić Behemota ukorzyć się przed Jezusem, a Isaacharuma przed św. Dziewicą. Podczas tego rozwiązano przełożoną, gdyż mniemano, że demon ulegnie, lecz Isaacharum począł krzyczeć: „Niech będzie przeklęta Marya i owoc, który nosiła!“ Egzorcysta rozkazał mu natychmiast dać zadośćuczynienie świętej Panience, więc się po ziemi, jak żmija, lizać językiem podłogę kaplicy w trzech miejscach i błagać o przebaczenie... Demon nie chciał uleść. Ponowiono znowu śpiewanie świętych hymnów... Wówczas dyabeł począł się kurczyć, płaszczyć i chwiać. W ten sposób przydźwignął on siebie do końca kaplicy, gdzie wyciągnął olbrzymi czarny język i począł lizać podłogę z takim dreszczem i takimi wykrzyknikami, że obecnych ogarniało przerażenie. To samo wykonał on przed ołtarzem, poczem się wyprostował i stojąc na kolanach spoglądał z wielką pychą, okazując znowu skłonność do nieposłuszeństwa, lecz egzorcysta z Sakramentami w ręku rozkazał mu przeproszać. Oblicze szatana stało się bladym, zarzucił on głowę w tył i słyhać było jak wyrzekł głosem silnym i raptownym, wychodzącym z głębi piersi: „Królowo Nieba i ziemi,

proszę przebaczenia u Twego Majestatu za bluźnierstwa, które wyrzekłem przeciw Twemu imieniu“.

W r. 1635 we Francyi nie mówiono o niczem innem, jak o opętanych z Loudun. Brat króla, Gaston Orleański umyślnie udał się w podróż, aby je zobaczyć. Egzorcyści, ojcowie Surin, Tranquille i Lactance pokazali mu konwulsye i tego mianowicie dnia zdarzyło się szczególne zjawisko. Oto ojciec Surin podczas egzorcyzmów sam doznał przystępu szaleństwa: stracił on przytomność, padł na ziemię i począł się wić, głosząc, że szatan Isaacharum przeniknął w jego ciało. U p. de Belciel książę mógł obserwować najstraszniejsze konwulsye. Siostra Agnieszka była opętana przez Asmodeusza i Beheryta, dostała konwulsyi, nie chciała pocałować cyboryum i tak się zwinęła, że sformowała swoją postacią koło, w którem nogi dotykały czoła; przytem bluźniła straszliwie. Panią de Sazilly opętał demon Zabulon i zmuszał ją biegać do koła kościoła, pokazując język czarny i suchy, jak pergamin.

Podczas tych szaleństw Urszulanki nie omieszkaly obwinać Grandier'a i mówić, że wszystko jest jego sprawą. Arcybiskup z Bordeaux rozkazał pozostawić Grandier'a w spokoju, a zakonnie leczyć, lecz Richelieu przysłał specjalnego urzędnika Laubardemont'a z bardzo szerokimi pełnomocnictwami, i nieszczęśliwy Grandier drogo zapłacił za swój pamflet. Został on natychmiast aresztowany, i cały szereg egzorcystów przystąpił

do wypędzania dyabła z opętanych. Pewnego razu, po kilku miesiącach nieudatnych prób, Grandier poprosił o pozwolenie samemu wypędzić dyabłów. Pozwolenie to zostało udzielone i wypędzanie odbyło się wobec licznej publiczności, w kościele św. Krzyża. Kiedy jednak wprowadzono opętanych i poznały one Grandier'a, to wszystkie z szalonym krzykiem poczęły się więc po podłodze, skakać, rzucać się i bić nieszczęsnego egzorcystę. Jak mówi Regnard, nigdy nie widziano równego skandalu. Grandiera wtrącono do więzienia poddano straszliwym torturom i wreszcie spalono na stosie.

Śmierć nieszczęśliwego nie położyła końca opętaniu. Urszulanki szalały w dalszym ciągu tak, że musiano je jedne od drugich izolować. Następnie młode dziewczęta w mieście również uległy opętaniu przez dyabłów, którzy siebie nazywały: *Charbond 'impureté*, *Lion d'enfer*, *Feron i Malon*. Epidemia rozszerzyła się na okolice, gdzie oskarżono o magię dwóch księży. Nawet w Awinionie, na ziemi papieskiej, zjawili się opętani.

Epidemia w Loudun działała na odległość, tembardziej przeto podzielać musiała na bezpośrednich uczestników dramatu. Jakoż istotnie, nie minęło i roku, jak Surin, Tranquille i Lactance przyszli do przekonania, że są opętani przez dyabła. To samo stało się z chirurgiem, który asystował podczas tortur, i z oficerem, który przydywował przy egzekucyi. Wszyscy oni pomarli, jak

nędzarze, przez wszystkich wzgardzeni, w strasznych konwulsjach.

Ponura tragedia ks. Grandiera stanowi niezmiernie jaskrawy przykład epidemii psychopatycznych. Widzimy tu przede wszystkim pewne ogólne tło dziejowe, kiedy wiara w czary, czarownice, dyabła, mocno jeszcze była zakorzeniona w umysłach i kiedy możliwość bezpośredniego wpływu dyabła na bieg rzeczy ludzkich, nie ulegała jeszcze wątpliwości. Wprawdzie pod ciosami krytyki naukowej wiara ta już się chwiać poczyniała, lecz dotyczyło to jedynie najbardziej świątłych umysłów epoki ówczesnej, ogół zaś za przewodem fanatycznych i okrutnych mnichów-inkwizytorów wierzył jeszcze mocno w możliwość opętania i rozmaite inne zabobony.

W dalszym ciągu widzimy tu jeszcze tło specjalne, stworzone przez warunki życia klasztornego, z jego ascetyzmem, oderwaniem od świata realnego i niezaspokojonymi popędami fizjologicznymi. Pod wpływem tych warunków, do których prawdopodobnie przyłączyło się usposobienie dziedziczne lub wrodzone p. de Belciel poczęła ulegać halucynacyom wzrokowym i być może dzięki podszeptom wrogów Grandiera, uczyniła tego ostatniego przedmiotem swych wizyi i przyczyną napadów histerycznych i drgawek.

Pierwotnie mamy tu do czynienia z bezwiednym wnioskowaniem, skoro się jednak ustaliła myśl, że przyczyną opętania był Grandier, to dalszy

rozwój halucynacji został ściśle związany z jego osobą. Mniszkom pozostałym i do głowy przyjść nie mogło, że p. Belciel nie jest opętana, bo w jaki inny sposób mogłyby wytłumaczyć bluzniercze słowa, wychodzące z ust bogobojnej zakonniczki, w jaki sposób mogły objaśnić jej gwałtowne ruchy i konwulsje, podczas których przybierała tak dziwaczne i tak silnie na wyobraźnię działające kształty. Podniecona do najwyższego stopnia wyobraźnia, oczywiście była przykuta do losu nieszczęśliwej histeryczki, i nic dziwnego, że stopniowo cały klasztor poddał się jej bezwiednej sugestji, i wszystkie zakonniczki zostały „opętanymi“. Wpływ sugestji zwłaszcza uderza, kiedy uprzytomnimy sobie, że ofiarą epidemii stała się i ludność okoliczna, a także inkwizytorowie, kat i oficer obecny przy egzekucji.

Wpływ osób chorych na otoczenie i w naszych czasach staje się częstokroć powodem epidemii psychopatycznych. Dotyczy to zwłaszcza rozmaitych sekt religijnych, wśród których wybuchy epidemii psychopatycznych są zjawiskiem stałym *)

I u nas epidemie psychopatyczne nie są wielką

*) Dotyczy to zwłaszcza sekt rosyjskich. Za przykład służyć może historia Kowalewa, który w r. 1897 żywcem pogrzebał 25 osób. Znaną także jest epidemia Malowanszczyzny wywołana na Ukrainie w r. 1892–94 przez włościanina Malowanego, który obecnie znajduje się w szpitalu psychiatrycznym w Kazaniu.

rzadkością i niewątpliwie pierwiastek psychopatyczny w prądach religijnych zdarza się częściej niż to przypuszczamy.

Zwłaszcza pamiętną jest w dziejach naszych epidemia Towiańszczyzny. Odsyłając po szczegóły w tej sprawie do dzieł specjalnych, a przede wszystkim do książki dra J. Mazurkiewicza, zaznaczę tutaj, że niewątpliwie Towiański zawdzięczał wpływ na otoczenie swej wierze, swej niezachwianej pewności, że idee przezeń głoszone są słuszne i prawdziwe; co się zaś tyczy samych idei, to były one zbyt pogmatwane, zbyt nieokreślone, mgliste i fantastyczne, ażeby kogokolwiek przekonać mogły. Sam Mickiewicz, choć wielki wielbiciel Towiańskiego, wyznaje szczerze, że go nie rozumie. Epoka, w której się zjawił Towiański, stan ducha jego genialnych zwolenników, sprzyjały przyjęciu idei o wzniosłym i nadludzkim powołaniu Narodu, który właśnie był świadkiem rozbicia i upokorzenia swych ideałów moralnych. Ziarno, rzucone przez Towiańskiego, padło na grunt wydajny, gdyż uczniowie jego znękami nieszczęściami, gorąco dążący do ideału, a zarazem nie widzący środków prowadzących do upragnionego celu, nie mogli się zdobyć na krytykę, któraby im wykazała całą nicłość i chorobliwość poglądów przez Mistrza głoszonych.

Jakkolwiek poglądy Towiańskiego i obecnie się tułają, jednak trafiają one jedynie do umysłów

niekrytycznych, nie mogących zdać sobie sprawy z obecnego ruchu społeczno-naukowego i szukających ujścia dla swych dążeń w dawno przebrzmiałych hasłach.

Hasła te znalazły oddźwięk w niedawno powstałym stowarzyszeniu „Eleusis“, jednak wybitna indywidualność inicjatora zmodyfikowała i zmieniła poglądy Towiańskiego.

Inicjatorem „Eleusis“ jest wybitny uczonek polski, znawca filozofii greckiej, a specjalnie Platona. Czas jakiś był on profesorem Uniwersytetu Jagiellońskiego, obecnie całkowicie się poświęcił urzeczywistnieniu swych licznych projektów. Zawiązał więc przedewszystkiem stowarzyszenie „Eleusis“ — „Bractwo poczwórnej wstrzeźliwości“ od wina, kart, tytoniu i rozpusty. W czerwcu 1903 roku ukazał się tom pierwszy „Eleusis“ — czasopisma elsów, gruba książka o 368 stronicach. Już wygląd zewnętrzny „czasopisma“ rzuca się w oczy i zdradza treść nienormalną. Na okładce znajduje się pieczęć, w środku której stoją litery greckie Ε Λ Σ, gwiazda sześcioramienna i jakiś znak kabalistyczny w rodzaju dwu czworoboków, wokół zaś napis: Eleusis Bractwo. Bez wzgl. Dożywot. Poczwórnej Wstrzeźliwości. W. 7. XI. 1900: S W N: S F N: Z F: U M: E L T: E L S: Umiej śmiało chcieć i światło zdobądź i siły i czyn a milcz! Po

lewej i prawej stronie pieczęci znajdują się
słowa:

STWARZA...

*...po mnie zostanie
ta siła fatalna, co
mi żywemu na nic
tylko czoło zdoła,...
ale po śmierci.....*

ISKRA..

CHWILA..

*będzie was gniotta,
niewidzialna, aż...
was ʹjadaczy chleba
w aniołów przerobi!*

ZWALA!

u dołu zaś napis grecki:

Eleutheroi Laon Soteres

Na str. ostatniej czytamy: (ob. str. 114).

DNIA 6-GO CZERWCA 1903-GO ROKU,
W 40-LETNIĄ ROCZNICĘ URODZIN WSZYSTKICH
AUTORÓW
NAKŁADEM S. TUROWSKIEGO,

W DRUKARNI W. L. ANCZYCA I SP. W KRAKOWIE,
DRUK UKOŃCZYLI: JÓZEF DROZDOWSKI I LEON
CEREMUGA.

REWIZYĘ DRUKU PROWADZIŁ: FERD. PIERADZKI.

KOREKTY CZYTALI, ZMIENIALI, POPRAWIALI, PO-
GARSZALI: ELSY I NELSY, LEGION DUCHÓW KA-
PRYŚNYCH, PRZEKORNYCH, NABOŻNYCH, POWA-
ŻNYCH, ŚMIAŁYCH I INNYCH.

SKŁADAŁ CAŁY TOM KAROL SECHORZ OD 18-GO
PAŹDZIERNIKA 1902-GO ROKU DO 5-GO CZERWCA
1903-GO ROKU.

PISALI: ELNIAR, KLIMAK, KSIĄDZ ROBAK, DAK-ŁAJ,
ARI, ALFARLI, EGOL, ELS, EIRON, ARIEL, OJCIEC
JELITA, WIERNY, POIETES, KOWAL, JAREMA, w 15
OSOBACH JEDEN DUCH.

WSPÓLDZIAŁAŁY SIOSTRY: ARLA, ELLA, MANIA,
ISIA, NIUTA, JULA, JADZIA, ZOSIA, JANKA, STACHA,
MARYNIA, MIKSZA, KAZIA, SOFITINA, MANITA, BELA,
HALINITA, PEPA, JOASIA ITD.

NAD ZDROWIEM PISARZY CZUWAŁ, KARMIŁ ICH
DARMO: APOLLON TARNAWSKI.

PRZY TYCH RZEMIEŚLNIKÓW WSZYSTKICH WSPÓŁ-
DZIAŁANIU STWORZYŁ TO DZIEŁO: HOPARAKLE-
TOS DUS PNEUMA HAGION.

Z powyższego widzimy, że „Eleusis“ wyszło z pod pióra nie jednego, lecz kilkunastu autorów, niewątpliwie jednak, że lwiał część napisał inicjator stowarzyszenia, który ukrywa się pod pseudonimami Książd Robak, Wierny, Eiron i prawdopodobnie paru innymi.

Co znaczy słowo Els? Niewątpliwie powstało ono od słowa Eleusis, jednak członkowie Towarzystwa tłumaczą je inaczej: słowo Els jest skróceniem greckiego Eleutheros Laon Soter, a „przypomina też wykrzyknik hebrajski Eloï Lamma Sabachthani – coby znaczyło, że Elsy powstałi w odpowiedzi na westchnienie Chrystusowe na krzyżu“, — to są najpospolitsze tłumaczenia „tego dziwnego, a tak potężnego wyrazu“, istnieją jednak i inne: Energia Leczy Smutek, Europejska Liga Sprawy, Elias Lechowi służy, Elias Ludu Sługa.

Elsy składają śluby poczwórnej wstrzemięźliwości i dzielą się na kółka, posiadające szczegółowy regulamin. Przytaczam go w całości.

„Projekt Regulaminu dla Kółek Eleusis.

1. Każde zebranie zaczyna się od czytania listy członków Kółek. Jeśli kto nie obecny, to jeden z obecnych podejmuje się donieść mu o treści zebrania i upomnieć go, jako monitor, aby nie opuścił następnego zebrania. Za każdą minutę opóźnienia płaci się karę – pieniądze z tych kar idą na Wszechnicę Mickie-

wicza. Zebrania powinny się odbywać regularnie co tydzień przez cały rok o tej samej godzinie i w tym samym dniu tygodnia, by przybysze z dalekich stron wiedzieli, kiedy mogą trafić na zбір Elsów.

2. Po sprawdzeniu listy — obecni powstają z miejsc i odbywają cichą modlitwę wspólną bez słów, prosząc Boga o Światło i Siły.

3. Starszy pyta, czy są nowi kandydaci do przyjęcia; o przedstawionych każdy mówi wszystko, co wie, z zastrzeżeniem bezwzględnej dyskrecyi. Na każdego kandydata wybiera się komisję, mającą go zbadać i wypróbować.

4. Następują sprawozdania dawniejszych komisyj i głosowania o przyjęciu nowych członków.

5. Potem wprowadza się kandydatów. Wszyscy powstają na ich przyjęcie i stoją, podczas gdy oni składają śluby poczwórnej dożywotniej wstrzemięźliwości. Poczem wszyscy nowicyuszom winszują przyjęcia przez podanie ręki i życzą im wytrwałości.

6. Następuje wykład jednego z członków, bądź z zakresu poczwórnej wstrzemięźliwości, bądź na temat wychowania narodowego. Wykład nie powinien trwać dłużej niż 20 minut.

Po wykładzie dyskusya. Gdy niema wykładu, wspólne czytanie, jakiego dzieła wiesz-

czów, z komentarzem najwięcej kompetentnego uczestnika.

7. Zapytanie, starszego, czy nie jest kto chory z członków Kółek? Jeśli jest, wybór braci, którzy mają go kolejno pielęgnować.

8. Zapytanie, czy kto z obecnych nie jest co winien kasie? Zbieranie należnych składek od obecnych.

9. Zapytanie, czy niema spraw zaległych do załatwienia lub nowych? Dyskusya nad nimi.

10. Jak tylko Kółko wzrośnie ponad 12 uczestników, dzieli się je na dwa i prowadzi oddzielnie. Starsi każdego dziesiątka Kółek schodzą się, jako rada okręgowa raz na miesiąc dla decyzji spraw wspólnych.

11. Kto trzy posiedzenia z rzędu opuścił, bez słusznej racyi, otrzymuje nazwę leniucha i zostaje wykluczonym z Koła, do którego należy. Może wstąpić do innego Koła, jeśli tam zostanie przyjęty. Kto trzy razy został za niepunktualność wykluczony, przestaje być Elsem i otrzymuje nazwę dożywnią gawrona. Sumienność i słowność, a co zatem idzie i punktualność, winny być naczelnymi cnotami Elsów.

12. Każdy leniuch winien mieć swego, wyznaczonego mu przez Koło, do którego należał, monitora, który winien go chronić od zejścia na poziom gawrona.

13. Els próbny zostaje uznany za Elsa zwyczajnego najwcześniej w rok po przysiędze, gdy jednomyślnie Rada starszych okręgowa go przyjmie. Els zwyczajny zostaje wyzwolony tylko za uchwałą najwyższej Rady Eleusis w Krakowie i otrzymuje dożywotnią legitymację od naczelnego wodza Elsów.

14. O wszystkich Kółkach należy regularnie raz na miesiąc donosić centralnej instytucji „Wychowania Narodowego — Wszechnicy Mickiewicza“ — pod adresem:

Université Mickiewicz, 3 pl. du Mariege, Morges, Suisse. Kółka, które ten obowiązek spełniają, otrzymują bezpłatnie wszystkie publikacje Wszechnicy Mickiewicza. Każdy wogóle Els jest poczytywany za członka Wszechnicy Mickiewicza, a o ile płaci podatki do do kasy Eleusis, jest uwolniony od wkładek do kasy Wszechnicy Mickiewicza. Każdy Els wolny, jest uznany zarazem, jako członek założyciel Wszechnicy Mickiewicza, dożywotnio uwolniony od wkładek“.

Ażeby być prawdziwym elsem, należy przeistoczyć i odrodzić nie tylko duch, lecz i ciało. Najważniejszym po temu środkiem, pomimo poczwórnej wstrzeźliwości, są regularne, przez wiele lat powtarzane ćwiczenia oddychania, podług kilku typów. Oto np. typ A: stań przed otwartym oknem i wciągnij przez nos jaknajwięcej powietrza; wydymij płuca i zatrzymaj to powietrze przez

5–20 sekund, aby rozparło klatkę piersiową. Po tem powoli wypychaj powietrze ruchem mięsliwów brzusznych, wcale klatki piersiowej nie ściągając, lecz trzymając ją w napięciu, aż płuca wypróżnisz.

Albo typ C: Połóż się przy otwartym oknie na wznak i oddychaj bez wysiłku. Wciągając powietrze, wyobraź sobie żywo, że wciągasz jakiś gaz życiodajny — ogień zdrowia i mocy; wypychając, wyobraź sobie, że wypychasz wszystkie jady i choroby z ciała. Z początku te wyobrażenia będą niejasne, lecz stopniowo dojdiesz do tego, że się przekonasz, iż oddychaniem jesteś istotnie w stanie wciągać z pramateryi wszechświatowej nieograniczoną ilość ciał nerwowych i usuwać z twego ciała wszelką słabość i martwość.

Typ E:

„Leżąc spokojnie, oddychając lekko, naturalnie, żywo sobie wyobraź, że wciągasz siłę nerwową przez oczy i prąd obciążony monadami, które z ciała wydalić należy, wypuszczasz przez końce nóg, aż uczujesz taki prąd przechodzący przez ciało istotnie. Potem ustanów prądy podobne od uszu do ust, od szczytu głowy do kończyn i t. p. tworząc prądy magnetycznej siły w kierunku od głowy do nóg przez wszystkie organy ciała, przyczem leżeć należy tak, aby głowa była na północ, w kierunku magnetycznego bieguna wskazanym przez busolę“.

Typ F:

Połącz oddychanie z krótką modlitwą, złożoną z dwóch lub trzech wyrazów, (np. Chryste oświeć, Jezu zmiłuj się, Matko chroń od pokus i t. p.) utożsamiając rytm duchowy i fizyczny w ten sposób, aby podczas wciągania powietrza myśl i wyobrażenie skupić na tym kogo wzywasz, zaś podczas wypychania powietrza skupić wolę na treści żądania. Wciągając powietrze wyobraź sobie, że przyciągasz ku sobie całą siłą wzywanego Ducha, wypychając, że on cię wyzwala od zła“.

Obok oddychania najważniejszą funkcją ciała i duszy, zdaniem elsów, jest sen. Stąd szereg przepisów dotyczących snu. Każdy prawy els powinien spać zimą i latem przy otwartym oknie, o ile można bez poduszki, przed zaśnięciem uprawiając oddychanie typu A, B, C lub B, D, E i rozmaite „ćwiczenia moralne“.

„Ześrodkuj całą siłę uczucia i woli na celach najwyższych twego życia — zrób rachunek sumienia za dzień ubiegły, wzbudź w sobie żal doskonały za grzechy i błędy oraz postanowienie poprawy — akty wiary, miłości, nadziei. Uprzytomnij sobie istnienie Boga i świata duchów wyższych pośredniczących między nami a Nim. Uświadom sobie ciągłe wzajemne działanie między światem przyrodzonym a naprzyrodzonym, według pism trzeciego zakonu, jak Dziady, Przedświt,

Psalmy, Trzy Myśli, Król Duch, Genezis z Ducha, Samuel Zborowski i List do Rembowskiego“.

W razie bezsenności „módl się śmiało o sen, a uśniesz rychło“.

Spać należy zawsze kilka godzin przed północą, bowiem wówczas dzieli nas od „budzących promieni słońca“ najgrubsza warstwa ziemi.

Elsom zalecone jest jarstwo, a jedząc powinni oni „żuć doskonale i wysilać wolę, by wyszło ciała na dobre“.

Ponieważ powyższe przepisy higieniczne mogą w całej pełni wywrzeć swój wpływ zbawienny jedynie na organizm młody, jeszcze się kształtujący, przeto Towarzystwo organizuje specjalne seminaria, czyli pensyonaty, w których młodzież może doznawać dobroczynnych wpływów oddychania, jarstwa i poczwórnej abstynencyi. Dzień szkolny w takich zakładach rozpoczyna się od wysłuchania Mszy św. i przystąpienia do komunii, albowiem „być na Mszy i nie przyjąć Komunii, to tak, jakby kto zasiadł do stołu i na potrawę tylko popatrzył“. Po tym następują wykłady, urozmaicane głębokiem oddychaniem i gimnastyką. W ciągu zimy 1902 — 1903 r. nauczano następujących przedmiotów.

1. Psychologia ogólna.
2. Metodyka nauczania historyi powszechnej, ilustrowana na epoce 1648 — 1660.

3. Platona Gorgiasz i metodyka nauki języka greckiego.
4. Teorya organizacyi społecznej, śluby i zobowiązania.
5. Znaczenie Sakramentów dla życia społecznego i o nawracaniu inteligentnych ateistów na katolicyzm.
6. Teorya natchnienia. Nastroje i reguła życiowa.
7. Matematyka elementarna.
8. Literatura polska.
9. Literatura i język niemiecki.
10. Historya polska i powszechna.
11. Buchalterya.
12. Język łaciński.

Pierwsze 7 przedmiotów wykladał sam „kierownik“, pozostałe zaś, jego starsi uczniowie.

Wyćwiczona fizycznie i duchowo młodzież, wytworzyć ma zastępy bojowników poczwórnej wstrzemięźliwości, którzy z biegiem czasu uszlachetnią i zmienią do niepoznania ludzkość współczesną. Należy się jednak zająć sztuczną hodowlą elśów i baczyć, by ci ostatni zawierali związki małżeńskie jedynie pomiędzy sobą. Potomstwo z małżeństw takich spłodzone, będzie się odznaczało coraz większemi zaletami moralnemi i fizycznemi, aż wreszcie w XXIV. stuleciu wystąpią wyraźne objawy „zmiany rasy ludzkiej na wyższą rasę w tych jednostkach, które będą mogły wy-

kazać, że w ciągu 400 lat wszyscy ich przodkowie byli Elsami wolnymi“.

W wieku XXX. dwudziestoletni młodzieńcy będą posiadali taką wiedzę i potęgę ducha, jakiej najmędrsi i najlepsi społeczni nie mają, a przytym będą obdarzeni rozmaitemi właściwościami nadprzyrodzonymi, w rodzaju lewitacyi, telepatyi, daru leczenia chorób i t. d.

Wielki wpływ wywrzeć mają elsy na kościół katolicki: papież Pius XIV. (a po nim wszyscy papieże) będzie elsem i dokona wielkiej reformy: dopuści kobiety do sprawowania obowiązków kapłańskich, a osoby świeckie do kaznodziejstwa w kościołach i wprowadzi do mszy wino bez alkoholu — tego „niesmacznego napoju z ekstrakmentów pewnych mikrobów tworzonego“.

Elsy więc zapanują nad światem, i ludzie będą zmuszeni im ulegać. Stan taki jednak będzie się różnić od niewolnictwa, albowiem każdy człowiek pod kierunkiem elsów będzie mógł zostać elsem lub też „elsowość“ swoim potomkom zapewnić.

Powyższy obraz przyszłości roztoczył przed oczami krakowskiego Koła akademickiego „Eleusis“, jakiś duch nieznaną za pomocą automatycznego pisania. Niestety, do wcielenia w czyn tej sielanki znaczny odłam ludzkości przystąpić obecnie nie może: „towarzystwo jest ściśle katolickim — ani Żydów, ani żadnych inowierców nie przyjmuje“, albowiem „idea bezwzględnej, po-

czwórnej i dożywotniej wstrzemięźliwości wyszła od katolików i jest nawskróś katolicką. Aby wytrwać na tej drodze, trzeba nadprzyrodzonej pomocy, jaką dają sakramenta jedyne go powszechnego kościoła“. „*Extra ecclesiam non est salus!*“. Wszyscy elsy są katolikami i poddają się z góry nieomylnym wyrokom papieża, w razie, gdyby jakiegokolwiek mniemanie ich zostało potępione“.

Jeżeli zapytamy obecnie, na jakich podstawach filozoficznych opiera się nowe stowarzyszenie, na czem polega jego treść wewnętrzna, to znajdziemy się w niemalym kłopotcie. Elsy lubują się w formach zewnętrznych, w uroczystościach, obchodach, tytułach i emblematkach — i to stanowi główną ich cechę, najbardziej rzucającą się w oczy. Tam zaś, gdzie chodzi o podstawy naukowe i filozoficzne, gdzie prócz form szukamy i treści znajdujemy dziecinne marzenia lub chorobliwą plątaninę myśli i pustych słów. Jeden tylko ksiądz Robak dał nam artykuł filozoficzny, poniekąd programowy p. n. „Fragmenty z pierwszego szkicu: Metafizyka płci“. Obszerny ten artykuł (186 stron) daje ogólne pojęcie o poglądach autora na niektóre zjawiska, lecz streścić te poglądy niepodobna dla wielkiej chaotyczności wykładu.

Z artykułu dowiadujemy się, że dusza posiada płeć; dalej autor wprowadza klasyfikację kobiet, dzieląc je na gąski, niewiasty i anioły; są także Messaliny, Herodyady i Kokietki.

„Odpowiednio do rozmaitych typów kobiet, bywają też rozmaite typy mężczyzn. Gąsce odpowiada tak zwany osioł, niewieście mąż, aniołowi król-duch. Osioł zwykle stoi wyżej od gąski, niewiasta prawdziwa wznosi się nad poziom moralny męża — a król-duch bywa równy aniołom“.

„Duch, co różnicę płciową przemógł, ukończył swe wędrówki na ziemi i dalszych tutaj wcieleń już nie będzie odbywać, tylko się wzniesie ku jaśniejszej jakiejś gwiazdzie, aby tam łączyć się z duchami podobnymi i utrzymywać te ogniska energji, jak słońce, co światłem swym ożywia tyle światów. My to światło przyjmujemy jako fizyczne zjawisko — a jednak światło słoneczne opromienia nam dusze. Nic [dziwnego: wszak blask jego olśniewający oczy pochodzi od duchowej potęgi miłości duchów tam działających“.

„Duch słoneczny, co wszechmoc swą promieniuje naokoło dla wszystkich co go potrzebują, sam już nie potrzebuje nikogo, nawet anielskiej kobiety. Taki duch słoneczny, gdy spełni swe powołanie na ziemi, może dobrowolnie i bez żądy powrócić tutaj jeszcze raz, jako Zbawiciel i Messjasz — a w takim razie niekoniecznie musi wrócić zwykłą drogą namiętnego połączenia dwojga rodziców. Taki słoneczny duch może nie zechce stać się przyczyną zwiększenia ogni namiętności, trawia-

cych świat, — może zdoła wybraną przez się czystą dziewicę uczynić swą matką bez przyczynku męża?...“

Dzieło Księdza Robaka w pierwotnym swym brzmieniu wzbudziło protesty ze strony elsów.

„Najbliżsi *) ostrzegali Robaka, że tego wszystkiego w druku zostawić nie można. Dobitność i bezwstydnosc stylu wszystkich raziła. Była ona wynikiem szczerości i swobody, z jaką dzieło to się wyłoniło ze świadomości całkiem wyzwolonego autora. Przy namyśle wszyscy uznaliśmy, że te wybryki pióra najwięcejby się podobały najmniej sympatycznym czytelnikom a najwięcej raziłaby najsympatyczniejsze czytelniczki. Były jaskrawe paradoksy, których ani autor, ani też nikt co go zna, nie brał dosłownie. Wiele zmieniono dla konsekwencji — wiele dla przyzwoitości — wiele dla uniknięcia nieporozumień. Wykreślano całe ustępy w pierwszej korekcie, a nawet jeszcze w następnych korektach, zwiększono trudy zecera, zmieniając drażliwsze wyrażenia, usuwając zbyt śmiało paradoksy“.

Dzięki tym licznym zmianom artykuł stracił na swej wartości psychiatrycznej i dlatego nie przytaczam dłuższych cytat. Natomiast tenże D a k-

*) Przypisek pierwszego korektora D a k - Ł a j a (str. 183).

Łaj przytacza niektóre ustępy w ich pierwotnem istotnie bardzo dobitnem brzmieniu, jak np.:

„Z powrotem do wstrzemięźliwości w jadłach i napojach człowiek łatwiej zachowa czystość. Gdyby to nie pomogło, to kobiety nie zawahają się chirurgicznie uczynić nieszkodliwymi tych, coby nie umieli się pohamować. Historia Abelarda dowodzi, że to skutkuje i na spokój duszy“.

Charakterystycznym jest także ustęp następujący:

„...Mickiewicz jest większym poetą od ...ej*) nie dla tego, że on miał wąsy — a ona znów nie dlatego dorosła do najwyższych szczytów natchnienia męskich wieszczów, że jej przeszkadzała peryodyczna słabość...“

Pomijając cynizm powyższych ustępów, zwracamy uwagę, iż autor zapomniał zupełnie o tak znanym fakcie, że Mickiewicz wąsów nie nosił. Dowodzi to, że autor pisał swe dzieło z wielkim pośpiechem i że się prawdopodobnie znajdował w stanie silnego podniecenia. Jakoż istotnie w „Przypisku“ Dak-Łaja znajdujemy wiadomość bardzo cenną.

„Trzeba wiedzieć, że pierwszego dnia, (10 września 1902 r.) ksiądz Robak napisał to, co tu w druku zajmuje str. 7—30..., pisząc, jak zauważyłem z zegarkiem w ręku tylko 3 go-

*) W tekście nazwisko autorki wymieniono.

dziny 40 minut. Następnego dnia (11 września) powstały str. 30—59... w 3 godziny i 30 minut. Potem 12 września str. 59—102 w 5 godzin 20 minut...; 102—132 w 4 godziny... Nareszcie 14 września str. 132—172 w 5 godzin — a 15 września, przy słabnących już siłach, ostatnie str. 172—182, poczem autor zapadł w stan osłabienia, trwający kilkanaście dni, chciał swe dzieło zniszczyć i miał je za nic. Przez cały czas jego pracy modlono się za niego najgoręcej. Ktokolwiek sięgnie głębiej, przyzna, że tu mamy nie wybryk imaginacyi, ale plód twórczego natchnienia“.

Przy końcu znajduje się streszczenie artykułu, które choć niedoleżnie dokonane, daje jednak pewne pojęcie o chaotycznym układzie i chorobliwej treści utworu Księdza Robaka. Streszczenie nosi tytuł: **„Nieśmiała próba bezwartościowa przedstawienia rozkładu treści, zewnętrznie uwydatnionej w tym tomie“**.

Przytaczam wyjątek:

IV. Koleje wcieleń. . . str. 84—101.

A) Teorya rasy Słowackiego... str. 85—95.

84: kradzione ciała — **(Słowacki zaleca mądrość Izraela)** —

85: znaczenie **rasy** — pochodzenie Buddy, Platona, Chrystusa: wielkie duchy królewskie biorą ciała nie z gminu! —

86: czystość rasy u chłopów — 87: twarz jako rodzaj dyplomu — 88: piętno przez **du-**

szę na ciele wyciśnięte — przykład **relikwji** — 89: oczarowania: cela św. Filipa i Alhambra, kochanki warkocze. (stare ubrania i trzewiki wielkich ludzi jako relikwie). 90: znaczenie **różańca** — 91: kwindecyljony formalnych pozdrowień — 91–93: **związek najniższości z najwyższością: (Słowacki: natura woła o Króla-Ducha, przygotowanie Polski do chrztu)** — 93: **(Mickiewicza stosunek do Boga)** — Pan a jednak sługa — 93: **wpływ rasy** zależny od stosunku duszy i ciała, kobieta i rasa — 94: rasa od czego zależy? — pochodzenie ciał (bezpoczątek dusz) **wpływ ciał** przez które dopłynęła dusza do ziemskiego ciała — 95: gatunek zarodka **wpływ dusz** wcielających się na każdy łańcuch ciał: **ilość czynników rasowych** składających się na każde ciało — jak się rodzą wielcy ludzie z jakich rodziców?

B) Dlaczego dawne strzeżenie rasy zanichane... str. 95–96.

95: Kto kogo rodzi? — okrucieństwa roztropnych rodziców wobec zaślepionych kochanków — mieli rację dzieląc ślepych — 96: zmiana warunków społecznych — nowy czynnik w małżeństwie nieznany prawie w starożytności — **dusza praw się domaga**, łamie zapory ciała — jednak różnice rasy

dziela — kobieta rasowa nie łatwo dostępna (nie dla psa kielbasa) i t. d.

Zbytecznym jest również dowodzić, że cały „ruch poczwórnej wstrzemięźliwości“ opiera się na podstawie chorobliwej. Poglądy inicjatora stowarzyszenia są wytworem umysłu chorego. Wszelkie jego teorye, twierdzenia, cele i dążenia nie są wynikiem faktów i przesłanek realnych, lecz opierają się na wewnętrznym przekonaniu, wypływającym z choroby umysłowej i będącym tej choroby oznaką. Tam nawet gdzie poglądy twórcy „Eleusis“ można uważać za wyraz fantazy twórczej, nie przekraczają zwykłych mrzonek i oczywiście żadnego poważniejszego znaczenia mieć nie mogą.

Pomimo to wszystko inicjator „Stowarzyszenia“ zdołał zdobyć spory zasób zwolenników, pociągając ich oczywiście nie logiką faktów, lecz siłą przekonania, wymowy, imienia i stanowiska. Początkowo „Bractwo“ posiadało około 500 zwolenników, lecz wielu z nich po bliższem poznaniu zrozumiało bez wątpienia, z czem mają do czynienia i już w roku 1903 pozostało ich zaledwie 112 — liczba jak na nasze stosunki bądź co bądź niemała, zwłaszcza wobec tego, że się w całości niemal składała z ludzi inteligentnych: było tam 22 nauczycieli lub nauczycielek ludowych i prywatnych, 5 nauczycieli gimnazyum rządowych, 1 członek Rady szkolnej, 35 z młodzieży akademickiej, 6 prawników, 1 lekarz,

6 księży, 3 kleryków, 2 mnichów i t. d. Prawdopodobnie obecnie liczba zwolenników Bractwa jeszcze bardziej zeszczupłała, niemniej przeto istnieją oni, a ponieważ się rekrutują ze sfer inteligentnych, więc i strata dla społeczeństwa tem jest większa.

We wrześniu r. 1907 po długiej przerwie wyszedł tom II. Eleusis. W przedmowie dowiadujemy się, że tomu pierwszego sprzedano kilkadziesiąt egzemplarzy, rozdano kilkaset, a kilka tysięcy jeszcze zalega półki księgarskie. I w tym tomie znajdujemy te same idee błędne, zwłaszcza obszernie pisze autor o wpływie odżywiania i żucia na duch ludzki, wogóle jednak w porównaniu z t. I. przedstawia się t. II. bardzo skromnie. Niestety jednak widać zeń, że Eleusis ma dotychczas zwolenników i że wyrządza szkodę społeczeństwu. Tak np. na ogłoszone przez inicjatora stowarzyszenia „kursy robotnicze“ zgłosiło się 6 robotników z Królestwa i z zaboru pruskiego i w ciągu 9 miesięcy poddawali się rozmaitym eksperymentom z oddychaniem, żuciem i gimnastyką. O ile z listów tych robotników sądzić można, są to entuzyaści, którzy przy odpowiednim kierunku dużo mogliby zdziałać dla dobra narodu — niestety poglądy ich zostały najzupełniej spaczone i pragnąć należy, aby robotnicy ci nie wznieciłi epidemii psychopatycznej na miejscach swego stałego pobytu.

Tom II. Eleusis zawiera także kilka listów przez elsów pisanych, z których widać, że kółka „Eleusis“ tworzą się w różnych miejscowościach Polski i innych krajów, jak w Jarosławiu, Kaliszu, Katowicach, Bytomiu, nawet Berlinie i Kurytybie, a to wszystko dowodzi, że epidemia jednak nie wygasła, że nawet być może stale się wzmacnia, choć nie w tak szybkim tempie jak pierwotnie. Należy więc wszelkimi siłami walczyć z niebezpieczeństwem, nietylko wykazując chorobliwość idei „eleusyńskich, lecz i pozytywnie — szerząc idee abstynenckie i skierowując prąd przeciwalkoholiczny do właściwego łożyska, gdzie bez domieszki czynnika psychopatycznego, odda społeczeństwu olbrzymią korzyść.

Należy ochronić od wpływów psychopatycznych tych ludzi, którzy gorąco pragną poświęcić swe siły na usługi ludzkości lub narodu, zdolni są do ofiar i czynu, lecz nie mogą o własnych siłach znaleźć dróg prowadzących do celu. Idą oni na lep szumnych haseł i pięknie brzmiących słów, a cele odpowiadające ich wewnętrznym, może niezupełnie wyraźnie sformułowanym dążeniom są w stanie porwać ich, upoić i zahypnotyzować tak dalece, że stają się echem jedynie cudzych słów i cudzych myśli i jak dzieci idące zdobywać Jerozolimę widzą przed sobą cel jedynie, do którego dążą pod wodzą niekiedy uświadomionych działaczy, niekiedy fanatyków, niekiedy obłąkanych...



	K h.
5. Külpe. O zadaniach i kierunkach filozofii. I.	1·60
6. Przewóski. Krytyka literacka we Francyi. I.	2·—
7. Külpe. O zadaniach i kierunkach filozofii. II.	2·40
8. Przewóski. Krytyka literacka we Francyi. II.	2·40
9. Ernst. O przyrodzie planet	2·—
10—11. Le Bon. Psychologia tłumu	3·20
12. Z psychologii i fizjologii wychowania.	2·—

SERYA II.

1. Balicki. Parlamentaryzm. I.	2·—
2. Piotrowski. Zola i naturalizm	2·—
3. Balicki. Parlamentaryzm. II.	2·—
4. Nusbaum. Z zagadek życia	2·40
5. D'Avenel. Mechanizm życia współczesnego	2·—
6. Chmielowski. Najnowsze prądy w poezyi naszej	2·—
7. Charakterystyki literackie: Żeromski, Pzybyszewki, Wyspiański (Tom poświęcony <i>Henrykowi Sienkiewiczowi</i> w 25-tą rocznicę jego pracy pisarskiej)	3·—
8—9. Woerman. Czego nas uczą dzieje sztuki. Tłoma- czył Jan Kasprowicz	3·20
10. Dallemagne. Zbrodnia w świetle teoryi współczesnych	2·—
11. Bergson. Śmiech. Studium o komizmie	2·—
12. Toulouse i Marchand. Mózg i jego czynności. Z 52 rysunkami w tekście	2·—

Uwaga: Dwie pierwsze serye w 24 to mach nabyć można po cenie prenumeracyjnej; za każdą seryę (12 tomów) broszurowaną koron 14·40—w płóciennnej oprawie koron 24·—

SERYA III.

1. Vaihinger. Filozofia Nietzschego. Tłómaczył Prof. Dr. K. Twardowski	1·60
2. Tenner Juliusz. Estetyka żywego słowa	4·—
3. Nitobé Inazo (Tokyo). Bushido — dusza Japonii	1·60
4. Stendhal. O miłości. Tłómaczyli z francuskiego W. Mitarski i St. Lack	4·40
5. Biernacki E. Dr. Co to jest choroba? (Z ilustrac.)	2·60
6. Paulsen Fryd. Schopenhauer — Hamlet — Mefisto- feles. Trzy rozprawy z historyi naturalnej pesy- mizmu. Przełożył Jan Kasprowicz	2·40
7. Nusbaum. Z teki biologa	2·40
8. Morris — Sizeranne — Rée. Podstawy kultury este- tycznej. (Trzy rozprawy)	1·60
9. Brückner. O literaturze rosyjskiej i naszym do niej stosunku dziś i lat temu trzysta	1·20
10. Prins. O duchu rządów demokratycznych	3·20
11. Fechner. Książeczka o życiu pośmiertnem	1·10
12. Frimmel — Lichtwark — Sizeranne. Podstawy kultury estetycznej	1·60

30
1893/1896

WYDAWNICTWA

Księgarni H. Altenberga we Lwowie.

	K. h.
Andrejew. Milczenie i inne nowele	2 —
Belza Wł. Żydzi w poezji polskiej. Głosy poetów o żydach, wydanie drugie	1 60
Dostojewski. Białe noce — Cicha — Przykra anegdota	3 —
Dzeteo. Miłość. Szkic powieściowy	1 60
German Juljusz. Więźnie. Widowisko	3 60
— Mściciel. Dramat	2 60
Gorkij. Mieszczanie, dramat	1 60
— W więzieniu	1 60
Kasprowicz. Uczta Herodyady, poemat dramatyczny	5 —
— O bohaterskim koniu i walącym się domu, prozą napisał	4 —
— Poeci angielscy. Wybór poezji	6 —
Kennan. Syberya 3 tomy	4 80
Kipling. Pod niebem indyjskiem	3 20
Krapotkin. Wspomnienia rewolucjonisty	7 —
Lichtenberger André. Siostrzyczka Trota. Dzieło nagrodzenia przez Akademię francuską	1 60
Listy, które go nie doszły, Wydanie II.	3 —
Miciński. Do źródeł duszy polskiej	3 20
Morris W. Wieści z Nikąd czyli epoka spoczynku. Kilka rozdziałów utopijnego romansu. Z oryg. przełożył. W. Szukiewicz	3 —
Pamiętnik kobiety upadłej, wydany po jej śmierci przez Małgorzatę Böhme. Przełożyła z niem. Dr. fil. Nossig. Wyd. drugie: trzeci, czwarty i piąty tysiąc	3 —
Piniński. O zimie, szkice z życia wiejskiego	4 80
— Nowiny — Ankieta — Stary	4 —
— Onuferko — Dziewka — Znakomitości	3 20
— Do widzenia	1 80
Przybyszewski. Odwieczna baśń, poemat dramatyczny	5 —
Stendhal. O miłości	4 40
Weressajew. Zwierzenia lekarza	3 —
— Na bezdrożu	2 —
Zbierzchowski. Przed wschodem słońca, powieść	3 —
Żuławski. Eros i Psyche, wydanie trzecie	4 —
— Xięgi niektóre z żydowskich pism starego zakonu wybrane, z ilustracyami Wilhelma Wachtla	4 —
— Ijola, dramat	4 —
— Donna Aluica	4 —
— Dyktator, Dramat	4 —

